

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / Numer 6[94] / kwiecień 2011 / Rok XII / Nakład 3000

Temat numeru

Surfuj z głową



kaligrafia
faryngologia
abularyjne
komórka
ty
niedyskusyjne
kamera



KAN 
**Festiwal Kina
Amatorskiego
Niezależnego I**
LWÓW **4-8 maja**
kino **wrocław 2011**

www.kan-art.pl



Kultura na Politechnice

Konkurs interpretacji muzyki filmowej na fortepian

Finał 12 kwietnia godz. 17:00
Aula Politechniki Wrocławskiej

www.knap.pwr.wroc.pl

Organizatorzy



Patronat



od redakcji

Zaczęło się w Genewie od jednej przeglądarki i jednej strony. Dziś to prawdziwa platforma komunikacji. Czy nadal tworzona na zasadach egalitaryzmu? W tym numerze wdzieramy się do internetowej dżungli, rozpoznajemy więzi cybernetycznej cywilizacji. Pod lupą obserwujemy internetowe kanony oraz badamy choro-

bliwy sentyment do poczty elektronicznej. Społeczne mechanizmy odkrywamy również przez łowicką wycinankę. Zostawiamy twarde dowody na to, że Internet można usłyszeć. Jednak w komputerowym świecie nie zapomnijmy o artyźmie wiosny. Kwiecień obfituje w studenckie przedsięwzięcia – kulturalne i naukowe.

Zachęcam do zaprzyjaźnienia się z uczelnianymi wydarzeniami.

PAULINA MOSIOŁEK
REDAKTOR NACZELNA

spis treści

4	Internet dla każdego	15	Stypendium z Wyboru - Daj się wybrać!
5	CeBIT 2011 - relacja zmęczonego studenta	15	P.I.W.O.
6	Jak to się robi, żeby gracz Can't Stop Games...	16	Kredyty studenckie zamiast stypendiów socjalnych?
7	Uzależniające pochłaniacze czasu, czyli gry MMO	16	DKF Politechnika zaprasza
8	Internetowe Memy	17	Łowicka wycinanka, czyli kreatywne dziennikarstwo
10	Prawo do spamu	18	Recenzja powieści: <i>Balladyny i romanse</i> Ignacego Karpowicza
11	Czy „Lubię to!”?	19	Recenzja filmu: <i>Monsters</i> Gerth'a Edwardsa
12	Szóste ogniwo	19	Recenzja płyty: <i>Hardcore Will Never Die, But You Will</i> Mogwai
13	Filmy nieco inne	20	Elektronika a cztery kółka
14	Architektura dla wszystkich	21	Na pohybel słownikom
14	II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego	21	Asymmetry Festival III
15	Ogólnopolski Dzień Biotechnologii	22	KRZYŻÓWKA
15	Konferencja Future of Wireless Systems 2011	22	Wrocławski Kalendarz Koncertowy
15	V Ogólnopolski Konkurs Inżynierski		
15	Kalejdoskop Językowy		

Wydanie elektroniczne

Nowy numer Żaka można pobrać ze strony:

www.zak.pwr.wroc.pl



Żak na facebooku

Dołącz do fanów na:

facebook.com/zak.pwr

REDAKTOR NACZELNA
Paulina Mosiołek

ZASTĘPCY REDAKTOR NACZELNEJ
Przemysław Juda, Sebastian Spiegel

REDAKCJA
Bartosz Baran, Bartosz Broński, Natalia Dudkowiak,
Patrycja Górczyk, Przemysław Juda, Krzysztof Kwoka,
Szymon Leciejewski, Paulina Mańka, Zofia Mikulska,
Ewelina Pawlus, Patrycja Trębacz, Marcin Żurawiecki

KOREKTA
Paulina Mańka, Aleksandra Dacyszyn, Natalia
Dudkowiak, Krzysztof Kwoka

REDAKTORZY WYDANIA
Paweł Hawro, Natalia Dudkowiak, Paulina Mańka

FOTOGRAFIA
Filip Mazurek, Kuba Łakomy, Paweł Piaskiewicz,
Michał Schatt, Sebastian Spiegel

OKŁADKA
Sebastian Spiegel

GRAFIKA
Marek Musielak

SKŁAD I ŁAMANIE
Paweł Hawro, Sebastian Spiegel

STRONA INTERNETOWA I WSPARCIE IT
Magda Frankiewicz, Szymon Leciejewski

WSPÓŁPRACA
Olga Hernes, Marek Lisik, Aleksandra Łyczkowska,
Agnieszka Rabęda

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ADRES REDAKCJI
Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak"
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B

E-MAIL
zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach
niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

Internet dla każdego

NIE MOŻNA ZAPRZECZYĆ, ŻE TEMPO ROZWOJU TECHNIKI I ELEKTRONIKI JEST DZISIAJ BARDZO WYSOKIE. OBOK KOMPUTERYZACJI SPOŁECZEŃSTW ORAZ POWSZECHNEGO DOSTĘPU DO INTERNETU MOŻNA ZAUWAŻYĆ CORAZ WIĘKSZĄ (CHOĆ CIĄGLE ZA MAŁĄ) DBAŁOŚĆ O DOSTĘP DO SIECI RÓWNIEŻ DLA OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH. POCZYNIŁE KROKI NIE KOŃCZĄ SIĘ JEDNAK NA LEKTORZE, KTÓRY MÓWI NIEWIDOMEMU, NA STRONIE JAKIEJ INSTYTUCJI SIĘ ZNAJDUJE...

Bartosz Baran

Bardzo dużo wszelkiego rodzaju organizacji na wysokim miejscu stawia komputeryzację i udostępnienie internetu jak największej liczbie osób. Komputery są coraz tańsze, a Internet można przeglądać za darmo. Dla wielu z nas komputer przenośny oraz Internet bezprzewodowy nie są już obcymi pojęciami. A internet dźwiękowy? Czy ktoś z Was słyszał kiedyś internet? Póki co, można usłyszeć hasła: „Internet dla każdego” czy to o „powszechnym dostępie do sieci”. Słowo „powszechny” powinno najbardziej skupiać uwagę. Czy rzeczywiście każdy może bez problemów korzystać z dobrodziejstw, jakie daje nam sieć komputerowa? Dla osoby niewidomej to nie jest tylko dostęp do wiedzy i informacji, dla niej liczą się praktyczne informacje jak pogoda, co, gdzie i jak załatwić, np. w urzędzie. Przecież komuś z problemami zdrowotnymi łatwiej sprawdzić coś w sieci, niż biegać z miejsca do miejsca.

Obok praktycznego dostosowywania otoczenia dla niewidomych istotnym problemem jest zauważenie ich w Internecie. Osobom, które słabo widzą pomagają różnorakie syntezatory mowy czy lektory, którzy opisują to, co zawiera strona i co się na niej dzieje. To jest bardzo dobry pomysł, w niektórych wypadkach świetnie zrealizowany, ale można odnieść wrażenie, że dla części instytucji, które o tym pomyślały (a i tych jest niewiele) działanie ogranicza się do wyartykułowania np. nazwy banku wraz z hasłem reklamowym... Takie banki naprawdę istnieją. Co dalej? Dalej trzeba sobie radzić; poprosić kogoś o pomoc lub posiadać dobry program wspomagający. Stąd właśnie firmy komputerowe zastanawiają się jak internet otworzyć naprawdę dla wszystkich, bez względu na stan zdrowia.

Być może przyszłością internetu nie są tylko strony z opcjami dla dobrze i słabo widzących. Ciekawym rozwiązaniem są

dźwiękowe strony, po których będziemy się poruszać za pomocą telefonu komórkowego, bez myszy i klawiatury. Powoli można to zacząć uważać za alternatywę dla strony WWW na ekranie komputera. Dla tych wszystkich, którzy nie mają dostępu do Internetu, mają wadę wzroku, czy też z innych powodów nie mogą otworzyć „okna na świat”, prace prowadzi m.in. indyjska filia firmy IBM. Dlaczego Indie? Tam spora grupa osób ma proble-



fot. Paweł Piaskiewicz

my z czytaniem i pisanem, nie mówiąc o korzystaniu z komputera. Świat Internetu jest dla 70% mieszkańców tego kraju czymś obcym. Bardzo rozpowszechnione są tam jednak telefony komórkowe. To właśnie za ich sprawą ma zostać uruchomiona sieć VoiceSites.

Użytkownicy, korzystając z niezależnego protokołu i adresu URL, mogą tworzyć własne strony i przeglądać inne w dowolnym miejscu i czasie. Dostęp byłby możliwy poprzez numer telefoniczny.

Zatem jedynym warunkiem staje się posiadanie zasięgu. Praktycznie, używając takich technologii jak VoiceXML i HSTP, system odwzorowuje i przenosi zasoby World Wide Web do sieci operatora telefonii komórkowej, gdzie użytkownicy korzystają z głosowych opcji prezentowanych przez VoiceSites. Podczas surfowania wszystkie polecenia wydawane są głosowo. Własne strony będzie można tworzyć samodzielnie, a także w oparciu o szablony. Możliwości wykorzystania takiego rozwiązania mogłyby być naprawdę duże. Zarządzanie kontem w banku, sprawdzenie pogody, załatwienie formalności w urzędzie. To jest bardzo dobra wiadomość dla ludzi starszych i chorych.

W Indiach uruchomiono pilotażową wersję projektu. Bazując na tamtejszej sieci komórkowej, poproszono ludzi o obsługę internetu. Pierwsze testy pokazały, że stronę potrafią utworzyć nawet osoby, które nigdy w życiu nie miały w ręku telefonu. Na razie nie są publikowane szczegółowe informacje na temat badań i ewentualnych dalszych planów.

Dźwiękowy internet to ogromna szansa dla ludzi, którzy nie mają dostępu do tradycyjnej sieci, dla ludzi starszych, słabo widzących, niewidomych czy niepełnosprawnych ruchowo. Jest to jednak wyzwanie z punktu widzenia techniki. Czas pokaże, czy taki sposób zdobywania informacji stanie się rzeczywistością. Jeżeli technologia ta zdomowi się na dobre, być może także pełnosprawni, korzystający na co dzień z notebooków, będą woleli lekkie, małe urządzenia zamiast monitora, klawiatury i całej otoczki multimedialnej. Może, żądni odmiany ludzie przerzucą się na „nowość”? Oby tylko nie skończyło się to wielkim rozczarowaniem i tysiącami narzeków, gdy nowa technologia okaże się nieudaną próbą, skazaną na złośliwe komentarze... Na tym jednak polega nauka – bez prób i doświadczeń nie ma postępu.

fot. Michał Schatt



CeBIT 2011

Relacja zmęczonego studenta

OKOŁO 8 GODZIN PODRÓŻY W NIEWYGODNYM AUTOKARZE Z NIEDAJĄCYM SIĘ ODCHYLIĆ FOTELEM – W JEDNĄ STRONĘ. WSZYSTKO TO PO TO, ABY ODWIEDZIĆ TARGI TECHNOLOGICZNO-INFORMATYCZNE W HANOWERZE. DZIEŃ POBYTU NA MIEJSCU I KOLEJNA, PRAKTYCZNIE NIEPRZESPANA, NOC POWROTU DO WROCŁAWIA. CZY BYŁO WARTO?

Krzysztof Kwoka

To zależy od tego czego się szukało. Ja jechałem na targi z dziecięcym pragnieniem ujrzenia nowych technologii, pobawienia się najnowszymi zabawkami współczesnej techniki i zdobycia kilku ciekawych gadżetów. I może jeszcze z już trochę mniej dziecięcym pragnieniem zrobienia sobie kilku zdjęć z pięknymi hostessami.

Niestety, z takim podejściem się zawiodłem. Patrząc na bilet, można było przeczytać „push your business”. I to w gruncie rzeczy oddawało sedno tych targów. Pierwsze, co rzucało się w oczy po dotarciu na miejsce, to oficjalność całego zdarzenia. Bardzo dużą część odwiedzających stanowili poważnie wyglądający panowie, w marynarce i pod krawatem. Większość stoisk, mimo naprawdę efektownego wyglądu, stanowiły pary krzesło-konsultant. Cóż należało zrobić? Podejść, usiąść i porozmawiać sobie o rozwiązaniach dla

swojej firmy. Na dodatek w większości po niemiecku. Nowe technologie? Owszem, wydajniejsze serwery, lepsza prędkość...

Całe targi okazały się jednak o wiele większe niż kilka biznesowych hal, do których na początku zostaliśmy wpuszczeni (swoją drogą naprawdę BARDZO sprawnie, biorąc pod uwagę ilość ludzi – tylko pogratulować Niemcom organizacji). I chociaż zdecydowana większość stoisk była nastawiona na firmy i biznes, to znalazły się też sale bardziej innowacyjne. Tak właśnie podczas wędrówki, której końca nie było widać, zobaczyłem np. w jednej z hal nagrodzone designerskie sprzęty i meble czy kilka otwartych dyskusji (tematy kręciły się głównie wokół Internetu).

Jednak główną atrakcją – dla mnie oczywiście – stanowiły hale nr 19 i 23. Na legendzie przeczytać można było „Smarter Living” i „Intel Extreme Masters”. Może więc coś wartego uwagi? I właśnie

te dwie hale cieszyły się największym powodzeniem zwykłych zjadaczy chleba. Hala 19 to głównie mnóstwo komputerów (ciężko stwierdzić ile, na pewno kilkaset), na których można było zagrać w *StarCraft II*, *Need for Speed*, *League of Legends*, najnowszego *World of Warcraft* i kilka innych gier. Sony również miało swoje stoisko, na którym można było pograć w PlayStation Move. Było też kilka innych firm (np. Nintendo z Wii), a także mniej lub bardziej ciekawe gadżety.

Pierwszym, co rzucało się w oczy po wejściu do środka hali numer 23 to wielkie stoisko Intela. Cóż można było na nim robić? Grać! *Tron*, *Unreal Tournament III*, *Create*, najnowsze *Simsy* – to tylko część z tytułów, które można było wypróbować (o sprzęt nawet nie pytajcie – Razery i najnowsze podzespoły Intela były na każdym komputerze). Można też było postrzelać do bramki, której bronił robot. Przez chwilę zabawa cieszyła, jednak robot był zabójczo precyzyjny i przepuszczał jedynie strzały w okienka bramki. Główną atrakcją hali 23 była jednak ogromna scena, na której rozgrywane były mistrzostwa świata w e-sportach. Miałem ogromną przyjemność zobaczyć ćwierćfinałową rozgrywkę *Frag eXecutors* – polskiego zespołu grającego w, cieszącego się niesłabnącą od lat popularnością, CS’u. Polacy pokonali swoich rywali – szwedzki zespół fnatic – 2:0 (*dust2* i *nuke*) i ostatecznie zdobyli drugie miejsce w rozgrywkach. Gratulacje! Poza tym na scenie rozegrano jeszcze kilka innych gier (m.in. *StarCraft II* i *FIFA*).

Na koniec należy wspomnieć o polskich akcentach podczas targów. Pominając już nasze wicemistrzostwo świata w CS, mogliśmy pochwalić się kilkoma ładnie przygotowanymi stoiskami, które albo prezentowały nowe technologie, albo też zapraszały do inwestowania w naszym kraju. Przy jednym ze stoisk był robot, który częstował odwiedzających jabłkami.

To w końcu było warto czy nie? Cóż, spodziewałem się czegoś innego. Poza tym, przestrzeń na której odbywały się targi, była tak ogromna, że, aby zobaczyć każde stoisko, trzeba by było chodzić cały dzień, nie zatrzymując się na dłużej niż 5 sekund. Jednak w tej faktycznie zastanej na miejscu formie targów szybko się odnalazłem i uważam, że, pomimo ich nastawienia na biznes, wyjazd był udany i każdy, kto choć trochę interesuje się technologią, mógł znaleźć tam coś interesującego.

Jak to się robi, żeby gracz Can't Stop Games...

NA PYTANIA ODPOWIAŁ: **ZIEMOWIT PONIEWIERSKI**,
PRODUCENT GRY *PIRATES SAGA*, PREZES CAN'T STOP
GAMES.

Ewelina Pawlus

Ewelina Pawlus: Jakie wymagania stawiane są młodym osobom, które chciałyby tworzyć gry internetowe? Czy potrzebują Państwo tylko informatyków i grafików? Czy osoba z zainteresowaniami historycznymi, językowymi lub sportowymi mogłaby się sprawdzić w takiej pracy?

Ziemowit Poniewierski: Potrzebujemy każdego, kto jest prawdziwym miłośnikiem gier. Nie tylko grafików i programistów, ale przede wszystkim – projektantów. To oni wymyślają grę, opracowują mechanikę i zadania. Muszą być kreatywni i wszechstronni. Nietypowe zainteresowania mogą tylko pomóc. Żeby odnieść sukces w tej roli trzeba spełnić wiele wymagań, ale podstawowym jest pasja do gier.

EP: Ile czasu przeciętnie tworzona jest jedna gra? Czy przy jednej grze wymagana jest współpraca wielu osób?

ZP: Wszystko zależy od gry. My zwykle pracujemy nad jednym projektem przez rok. Przynajmniej tyle czasu mija od wymyślenia koncepcji do udostępnienia gry. Oczywiście, na tym praca się nie kończy. Później trzeba zadbać o odpowiednią obsługę, o zorganizowanie społeczności. Stworzenie gry to ogromne zadanie i jedna osoba mu nie podoła. Potrzebny jest zgrany zespół, w którym miejsce znajdują specjaliści z wielu dziedzin.

EP: Jakie tematy gier są najbardziej popularne? Czy istnieje tendencja do tworzenia gier sezonowych lub dedykowanych dla specyficznego użytkownika?

ZP: W kwestii tematów gier mody nie zmieniają się zbyt często. Zasadniczo, w każdej grze chodzi o to, żeby pokonać przeciwności i zdobyć potęgę. To podstawowy model narracji, do którego trzeba dostosować pozostałe elementy. Stąd bio-

O Can't Stop Games

Can't Stop Games jest firmą specjalizującą się w tworzeniu gier społecznościowych. Zatrudniamy najwyższej klasy profesjonalistów, doświadczonych w projektowaniu i obsłudze gier MMO. Najlepszy zespół, najnowsze technologie oraz innowacyjne podejście pozwalają nam skutecznie konkurować z czołówką firm działających na ekspansywnym rynku rozrywki elektronicznej.

Naszą najnowszą grą jest *Pirates Saga*, w którą można zagrać na Facebooku: <http://www.facebook.com/PiratesSaga>

Więcej informacji o firmie: www.cantstopgames.com

Śledźcie nas na Twitterze: www.twitter.com/cantstopgames

Dołączcie nas na Facebooku: www.facebook.com/CantStopGames



**CAN'T
STOP
GAMES**

ra się często stosowane archetypy: bohater, który czynami musi dowieść swojej wartości; dama w potrzebie, królestwo w opałach i antypatyczni przeciwnicy. Współczesne gry używają najbardziej klasycznych sposobów budowania opowieści. Oczywiście, odbiorcy tych opowieści, czyli gracze, są ostatecznymi sędziami ich jakości. Historia musi ich porwać. Węzłem, czasem warto wykorzystać sezonowe trendy, a na pewno zawsze trzeba mieć na uwadze gusta docelowych użytkowników.

EP: Gdzie szukają Państwo inspiracji do tworzenia gier? Czy pomocą może być np. literatura, komiks, gry planszowe?

ZP: Inspirację można znaleźć wszędzie, ale tak naprawdę większość pożytecznych pomysłów przychodzi podczas grania. Jeśli ktoś chce zostać projektantem gier, oto rada: trzeba grać dużo i jednocześnie podchodzić do swojego grania z namysłem. Trzeba zastanawiać się, dlaczego daną grę

zrobiono tak, a nie inaczej. Co jest dobrym rozwiązaniem, a co przeszkadza. No i – jak można grę polepszyć.

EP: Czy obserwują Państwo przykłady budowania społeczności poprzez granie w gry internetowe? Czy tworząc grę zakładają Państwo, że powinna ona wpływać na tworzenie więzi między ludźmi, tworzyć możliwość poznawania nowych osób lub pozwalać na poczucie przynależności do danej grupy?

ZP: Oczywiście, o to chodzi w grach społecznościowych! Gry takie jak *Pirates Saga* są bardzo mocno zakorzenione w już istniejących społecznościach (w naszym wypadku jest to Facebook), a do tego tworzą dodatkowe więzi między graczami. Takie gry są naturalnymi węzłami, skupiającymi aktywność ludzi, którzy inaczej w ogóle by się nie spotkali.



Krzysztof Kwoka

Uzależniające pochłaniacze czasu, czyli gry MMO

O TYCH GRACH SŁYCHAŁ JUŻ CHYBA KAŻDY. BO KOMU NIE OBIŁA SIĘ O USZY NAZWA *WORLD OF WARCRAFT* CZY *TIBIA*? ZAPEWNE WIĘKSZOŚĆ STUDENTÓW ZNA PRZYNAJMNIEJ JEDNĄ OSOBĘ GRAJĄCĄ W KTÓRĄŚ Z GIER MMO.

MMO – Massively Multiplayer Online. Najczęściej występuje w połączeniu z RPG – Role Playing Game – grą fabularną, w której gracz wciela się w kreowaną przez siebie postać, zdobywa poziomy, umiejętności, przedmioty, artefakty itp. Są też inne rodzaje MMO. Racing – gry wyścigowe z wszystkimi *Trackmaniami* na czele, RTS – strategię czasu rzeczywistego i FPS, czyli „strzelanki”. W artykule skupię się jednak na MMORPG, które w tym temacie zdecydowanie wiodą prym.

World of Warcraft posiada około 11,5 miliona aktywnych kont, a abonament kosztuje 11-13 € miesięcznie. Nie mam pojęcia, ilu ludzi gra w *Tibię*, ale 74 oficjalne serwery potrafią obsłużyć sporą rzeszę graczy. A dochodzi do tego setka innych gier tego pokroju – samo *Guild Wars* i *Lineage II* to kolejne kilka milionów osób. Niewątpliwie jest to fenomen. Co skłania ludzi do poświęcania swojego czasu – i również bardzo często zawartości portfela – do grania w takie gry?

Poświęcając czas, grając, zdobywając coraz to lepsze przedmioty, wspinasz się po kolejnych szczeblach rankingów i stajesz się dobrym w pewnej dziedzinie; osiągasz coś, kreujesz swój nowy wizerunek. Wirtualność naszej sławy czy bogactwa w tym nie przeszkadza, a zresztą w co popularniejszych grach przedmioty czy też nawet całe postaci można sprzedać za całkiem spore, realne pieniądze. Siedzimy

przed komputerem, marnujemy czas, robimy się grubszy i grubszy albo w ogóle zapominamy jeść (o tym, że dochodziło do śmierci przy graniu w MMO, wiedzą już chyba wszyscy).

Dalej kiwacie ze zrozumieniem głową, czy już czujecie podpuść? Taki właśnie obraz gier MMO ma w głowach wielu z nas. Bezsensowne klepanie poziomów, byle więcej i lepiej, nieprzespane noce przed komputerem, brak życia osobistego. Co żeście się tak uparli na te marginalne przypadki? Rozumiem, że niezwykle zachowania są ciekawsze, ale w grach MMO chodzi o coś kompletnie innego.

Bo w MMO nie gra banda bezmózgich zombie (a przynajmniej nie jest ona tak duża, jak chcemy w to wierzyć), ale zwyyczajni ludzie. Według mnie siła MMO leży w tym..., że jest to MMO. Nie gramy sami ze sobą, gramy z innymi. Ze znajomymi lub też kompletnie przypadkowymi graczami, których dzięki temu możemy poznać. A są to ludzie z całego świata. To właśnie społecznościowy charakter tych gier jest ich siłą. Bawimy się wraz z dwoma kolegami z klatki, jakimś Grekiem, Kanadyjczy-

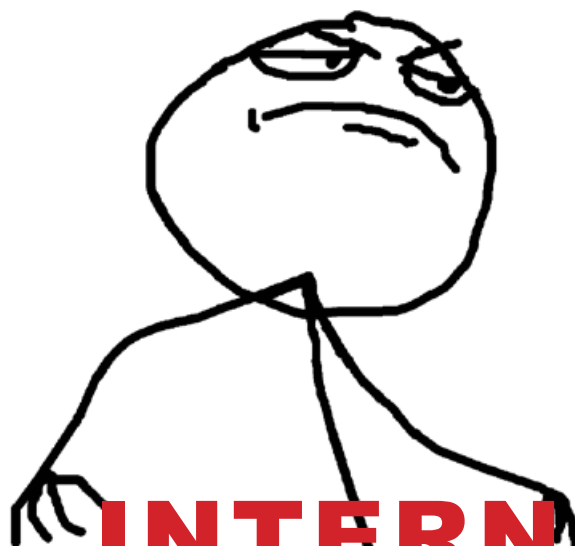
kiem i Brazylijczykiem. Gra sama w sobie może być świetna, jednak bez dobrej społeczności nie będzie miała na rynku żadnych szans.

To właśnie gracze tworzą klimat, atmosferę, sens i rdzeń gry. To dzięki innym ludziom my możemy dobrze się bawić, przeżywać epickie historie – po prostu miło spędzać czas. Poziomy, przedmioty są tylko dodatkiem do świetnej rozrywki. Wiadomo, że co za dużo to nie zdrowo. Oczywiście, że są też ludzie uzależnieni – ale czy to ma być naszą przeszkodą w dobrej zabawie? We wszystkim trzeba zachować umiar. To tyle, lecę trochę poexpić w *War of Angels*.

Na koniec – chciałbym Wam polecić darmowe MMO, bo niektóre są tego naprawdę warte (tylko uwaga na LOTRO – to nie do końca darmowa gra). Google nie gryzie!



fot. www.leagueoflegends.com



ZAPEWNE NIEWIELU Z WAS SPOTKAŁO SIĘ Z TYTUŁOWYM TERMINEM, ALE KAŻDY UŻYTKOWNIK INTERNETU SPOTKAŁ SIĘ Z UKRYTYM POD NIM ZJAWISKIEM. GLOBALNA SIĘĆ RZĄDZI SIĘ SWOIMI PRAWAMI, A MEMY W JEJ KONTEKŚCIE TO ZBIÓR NIEZWYKLE POPULARNYCH SCHEMATÓW, ZACHOWAŃ I TRENDÓW, KTÓRE NIEJEDNOKROTNIENIE ROSNĄ DO RANGI FENOMENU.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

INTERNETOWE MEMY

Dawniej, gdy chcieliśmy kogoś rozbawić, to sięgaliśmy po kawał, anegdotę, bądź zabawną satyrę. A dzisiaj? „Ty gościu, patrz jakiego kretyna znalazłem na tubie” – mówimy z ekscytacją, po czym włączamy serwis YouTube, który jest istnym archiwum „epickich” filmików. Liczba wyświetleń tych najbardziej znanych sięga dziesiątek milionów, a rozpoznawane są niemal na całym świecie. Jednak nagrania wideo to tylko jedna z form jakie mogą przybierać memy. Inne to chociażby obrazki czy schematy pisania w Internecie. Nie powiesz mi, że nigdy nie trafiłeś/aś na jakiegoś demotywatora bądź sieciowe slangi typu 133t 5p34k (*leet speak*), które na czatach, forach i w grach multiplayer są normą. Kariera takich trendów jest zazwyczaj jak błysk fleszu – w mgnieniu oka podbijają Internet, ale równie szybko przemijają, by w końcu zostać całkowicie zapomnianymi. Nie martwmy się – miejsce tych starych zajmą nowe i ciągłość zostanie zachowana. Oto przed nami kultura globalnej sieci.

PODŁOŻE SPOŁECZNE

Jednym z pierwszych memów, jakie do dziś utkwiły mi w pamięci, jest krótki wywiad z tzw. Cyganem, znanym również jako elektryk wysokich napięć. Człowiek noszący reklamę niczym swój osobisty krzyż wyładowuje frustrację na otaczającą rzeczywistość, nie przebierając w słowach. Cała sytuacja jest komiczna, jednak spoglądając nieco głębiej daje ona wyraz niezadowoleniu, które podziela wielu, ale mało kto mówi o tym głośno. Same przekleństwa nie dałyby takiego efektu, gdyby nie poruszony temat. Popularność przyszła szybko – kolejne nagrania, stro-

na internetowa, a nawet sprzedaż koszulek z podobizną bohatera. Robi wrażenie. Jeszcze większe wrażenie robi popularna Wrocławianka – pani Basia – która doczekała się swojego serialu w Polsacie Play, u podstaw czego leży seria amatorskich filmów podszytych niezbyt wyszukany humorem. Cofając się w nie tak odległą przeszłość, podobną renomę co Cygan zyskał pewien krokodyl o pseudonimie „Forfiter”. W tym wypadku również do

Mem

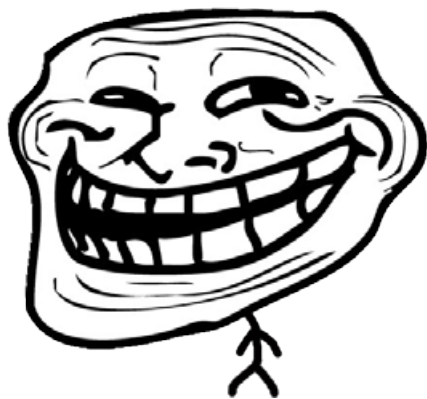
Mem (od gr. *mimesis* – naśladownictwo) jest to jednostka ewolucji kulturowej, porównywana do genu w ewolucji biologicznej. Jest wzorcem informacji podlegającym replikacji z osoby do osoby oraz regule doboru naturalnego. Niektóre z nich rozprzestrzeniają się błyskawicznie, ale są krótkotrwałe (np. mody), natomiast inne są powielane wolno i trwają przez wieki (np. religia). W odróżnieniu od genu, mem nie ma uniwersalnej postaci. Ta sama idea może przybierać przeróżne formy – hasła, wzory, rysunki itd. Podczas kopiowania często występuje mutacja, np. historia opowiadana przez każdą kolejną osobę, będzie różniła się od oryginału coraz bardziej. Dana myśl staje się memem, dopiero gdy zostanie poddana procesowi powielania. W kontekście Internetu mem jest ideą rozprzestrzeganą za pomocą sieci. Występuje on pod różnymi postaciami – filmiki, obrazki, schematy pisania, dźwięki, frazy itd.

internetowej sprzedaży trafiła seria gadżetów sygnowana rysunkiem zwierzaka i przeróżnymi hasłami z filmiku. Samo zdarzenie wiało grozą, ale niezapomniane teksty i „polska angielszczyzna” bohatera w kajaku skutecznie zmniejszają powagę sprawy. Jednak czy ujrzelibyśmy tę sytuację, gdyby „Forfiter” temu panu „wskończył do tego”? Wątpliwe. Sentencje z tego jak i innych, głównie YouTube’owych nagrań przenikają do życia codziennego. Kojarzysz „jestem hardcorem”? Te dwa słowa wyrażają dzisiaj humorystyczny sprzeciw wobec systemu, robienie czegoś, na co mało kto by się odważył. Innym przykładem jest stosunkowo świeże powiedzenie „nie ma lipy!”. Na pozór to nic niezwykłego, ale w kontekście serii krótkich filmów z Robertem Burneiką w roli głównej, nabrało „epickiego” wydźwięku, podobnie jak kilka innych jego tekstów. Barwna postać litewskiego kulturysty tchnie pozytywną energią, podbudowaną niewymagającym humorem. Jest masa tego typu wideo – „ale urwał”, „niezapomniana osiemnastka”, „Kononowicz” itd. Jednak to tylko nasze, polskie podwórko, a jak wiadomo zjawisko jest ogólnosiawotowe.

GLOBALNA POPULARNOŚĆ

To z czym mamy do czynienia w Polsce, jest z oczywistych względów dostrzegane tylko lokalnie. Kiedy zerkniemy poza granicę naszego kraju, okaże się, że niektóre trendy biją rekordy popularności wśród społeczności na całym świecie. Pozostawmy nadal przy serwisie YouTube. Jednym z moich ulubionych memów jest „Dramatic Look” (kopia to „Dramatic Chipmunk”). Chociaż trwa jedynie

pięć sekund, to mrozący krew w żyłach wzrok pieska preriowego zostanie w mojej pamięci na długo. Zarówno oryginał, jak i kopia filmu trafiły do sieci w czerwcu 2007 roku, a dziś mają łącznie ok. 56 milionów wyświetleń. Nie, to akurat żaden rekord. Prawie rok wcześniej do sieci trafiło nagranie „The Sneezing Baby Panda”. Wystarczyło by mała, słodka panda kichnęła i aktualnie mamy niemalże okrągłe 100 milionów wejść i jeśli wierzyć statystykom Google Insights for Search (statystyki wyszukiwań) nadal wzbudza zainteresowanie. Jeszcze Ci mało? Wpisz w wyszukiwarce YT proste hasło – „Haha-ha”. Jak możesz zobaczyć, ten malec dzięki swojemu śmiechowi uzbierał – bagatela – 165 milionów wyświetleń. Wystarczy się śmiać, ale zapewniam, że Twój chichot nie osiągnie takiej popularności, chyba, że masz roczek i robisz to perfekcyjnie. Jednak absolutnym rekordem jest film „Charlie bit my finger – again!” wrzucony 22 maja 2007 roku. Bohaterami są oczywiście dzieciaki (bo jakby inaczej) i jak do tej pory uzbierały – uwaga – ponad 288 milionów wejść. Co ciekawe, jest to piąte nagranie pod względem ilości wyświetleń na całym serwisie YouTube, lepsi są tylko Eminem, Shakira, Lady Gaga i Justin Bieber ze swoimi teledyskami (swoją drogą – kto tego słucha!?).



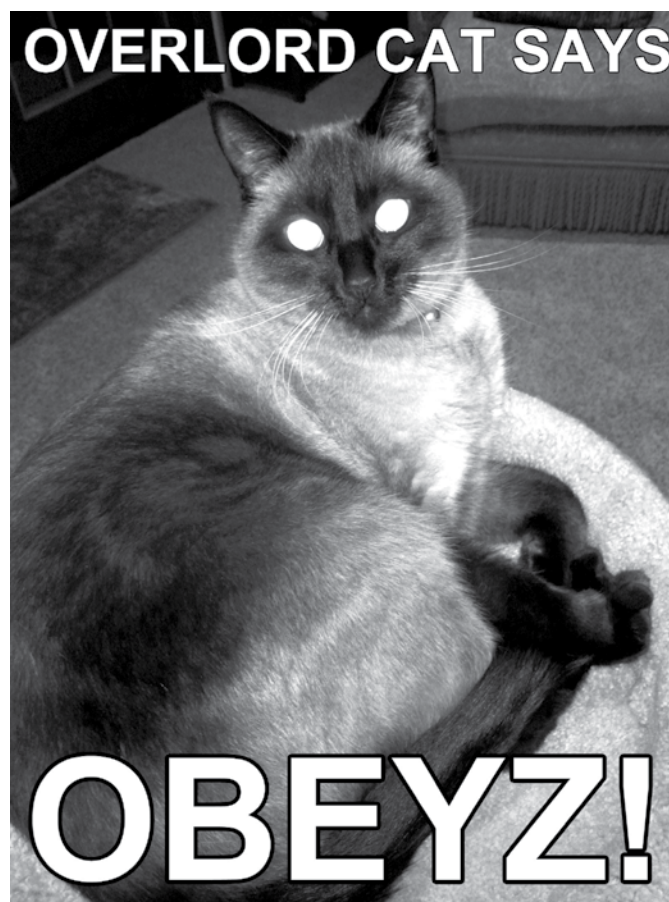
MEMY PRZEMIJAJĄ?

Jak wspomniałem wcześniej, większość memów ma krótki żywot. Pod tym względem ewenementem jest *fail*. Powstały już masy obrazków i wiele kompilacji wideo ukazujących przykre, nieszczęśliwe czy najzwyczajniej głupie wypadki zarówno ludzi, jak i zwierząt, a czasem nawet rzeczy. Co ciekawe, faile (podobnie jak demotywatory) nadal żyją i mają się dobrze, a statystyki Google wykazują trend wzrostowy. Inaczej ma się sprawa z memem znanym jako „Lolcats”, czyli zabawnymi obrazkami kotów podpisanymi łamaną

angielszczyzną. Niegdyś były u szczytu popularności, ale ich czas chyba powoli przemija. Mimo że jeszcze mają wzięcie, to z roku na rok zainteresowanie nimi maleje.

Ostatnim rodzajem memu, o jakim chciałbym powiedzieć, jest wspomniany na początku *leet speak*, czyli inaczej *hack mowa*. Ta odmiana pisma to domena wielu użytkowników forów i czatów internetowych oraz gier multiplayer. Jak to wygląda? Proszę bardzo – `+|-|!$ !5 133-|- 5|>34|<` (czyt. *this is leet speak*). Łatwo zauważyć, że te same litery mogą występować pod różnymi postaciami. Podany przeze mnie przykład jest nieco ekstremalny, jednak nawet zwykłe „3m się” zaliczamy do tego slangu. Więcej o nim dowiemy się chociażby z polskiej Wikipedii, gdzie znajdziemy również sposoby kodowania poszczególnych liter alfabetu (z wyjątkiem polskich). Nie zachęcam jednak do nauki tego „języka” – odczytanie takich notatek może okazać się nie lada wyzwaniem.

Hack mowa, podobnie jak znaczna część internetowych memów, jest popularyzowana bądź rodzi się na anglojęzycznym forum 4chan. Wpływ tej, jak i pokrewnych stron na kreowanie nowych fenomenów sieci jest nieopisany. Wystarczy fuzja odpowiedniego zdjęcia lub grafiki z idealnie dobranym podpisem, a rze-



sza zapalonych internautów rozpropaguje ją w mgnieniu oka.

O internetowych memach można by napisać jeszcze wiele, ale pozostawiam to pasjonujące zjawisko każdemu do indywidualnego zgłębiania. Warto przegłądnąć „List of Internet Phenomena” na angielskiej Wikipedii, by sprawdzić, co uzyskało status globalnego memu, jednak nawet tutaj nie znajdziemy wszystkiego. Skarbnicę wiedzy dopełnia strona *knowyourmeme.com*, na której autorzy gromadzą informacje o takich trendach oraz analizują co ciekawsze przypadki. Zachęcam do zgłębiania tematu, bo jest to jeden ze znaków nowoczesnego świata, a poza tym... śmiech to zdrowie!

4chan

4chan jest anglojęzycznym imageboard'em. Założony został 1 października 2003 r. przez piętnastolatka Christophera Poole'a (nick „moot”) jako angielska wersja japońskiego forum Futaba Channel („2chan”). Pierwotnie miał być miejscem do dyskusji i wymiany obrazków o tematyce manga/anime, a przerodził się w jedno z największych, ogólnych forów Internetu. Najpopularniejszym działem na stronie jest `/b/`, czyli forum „Random”. Nie ma tam niemal żadnych reguł, a jedną z nielicznych zasad jest zakaz umieszczania dziecięcej pornografii. 4chan jest istną wylegarnią memów. Do najbardziej popularnych należą m.in. Pedobear, lolcats, Longcat, Chocolate Rain czy żart znany jako Rickrolling.



Prawo do spamu

CORAZ CZĘŚCIEJ WYBIERAMY ELEKTRONICZNĄ DROGĘ KONTAKTU Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM. MOŻEMY JESZCZE LICZYĆ NA PRZYSŁANY TRADYCYJNĄ DROGĄ WYCIĄG Z BANKU, ALE OD DAWNA NIE DOSTAJEMY JUŻ PAPIEROWYCH LISTÓW OD PRZYJACIÓŁ. CZYM TAK NAPRAWDĘ STAŁA SIĘ DLA NAS POCZTA INTERNETOWA I JAKI MA ZAWIĄZEK Z GROŻBĄ OSOBOWOŚCI WIELORAKIEJ?

Natalia Dudkowiak

Pierwszą czynnością, którą robię po wejściu do domu, jest włączenie laptopa o wielokrotnie naprawianym gniazdku sieciowym i podejście z dodatkowymi wentylatorami. Następnie klikam z emfazą lub estymą lub, z braku bardziej wyszukanych słów niech będzie z namaszczeniem, w ikonkę „E-mail Outlook Express”. Nawet, kiedy godzina jest bardziej nieprzyzwoita niż późna, kładę sobie laptopa na podółku, zarzucam kołdrę na głowę i próbuję śledzić zamykającymi się oczami jaśniejący monitor. To najprzyjemniejszy moment w ciągu dnia, kiedy po kolei spływają świeżutkie, nieprzeczytane wiadomości z pięciu – mniej lub bardziej osobistych – skrzynek. Już w autobusie myślałam, czy też „ten” i „tamten” mi odpisał, a „ta” i „tamta” wyraziła opinię, a może przyszedł jakiś newsletter, zaproszenie, konkurs, wygrana, rozmowa kwalifikacyjna, wiadomości z Facebooka, spam?

Jestem ofiarą poczty internetowej. Oho, bynajmniej nie ofiarą romantyczną. W dodatku świadomie w czasach postmodernistycznych, postindustrialnych i cyberprzestrzennych. To klinicznie weryfikowalne uzależnienie lub chorobliwe przywiązanie do komunikacji mailowej. Samo odbieranie wiadomości internetowych to jeszcze nie problem. Problem pojawia się wraz ze smutkiem, że tych wiadomości nie ma. Nie jest to jednak zaspokajanie potrzeby kontaktów międzyludzkich, bo skoro przed momentem wróciliśmy ze spotkania z przyjaciółmi, to czemu czekamy na wysłaną przez nich wiadomość albo zaraz po wyjściu z pracy na maila od szefa. Dlaczego tak chętnie rejestrujemy się na stronach, podstronach, sklepach, forach, żeby nam plumkało, pipczało, chrupkało co pięć minut, kiedy ściągają się kolejne listy? Widzieć pasek pobierania jednej wiadomości z dziesięciu – bezcenne albo chociaż miłe paluszkom, które rychło zabiorą się do pracy w odpowiedzi: „daję sygnał, że czytałam i mam swoje zdanie”.

Ciągle potrzeba nam olbrzymiego kontaktu ze światem, dostępności do niego. Żeby nie wypaść z gry, nie zostać wykluczonym, nie stracić swojego ostatniego życia, czy pierwszego awatara.

Czasem dłuższa nieobecność na forum czy portalu społecznościowym sprawia, że czujemy jakby wypadki zaczęły toczyć się obok nas, jakbyśmy zostali odstawieni na widownię. Co może oznaczać brak maili od przyjaciół: nie chcą z nami rozmawiać, może są zajęci, a co jeśli o nas nie pamiętają? Czekamy na jeden sygnał, że ktoś o nas wie, że ktoś chce z nami porozmawiać. Nasze czekanie to apel, nieustanny komunikat charakterystyczny dla wszelkich statusów na GG, Facebooku, Naszej-Klasie – napisz do mnie! Zrodziła się w nas olbrzymia potrzeba pisania SMS-ów, e-maili, poznawania ludzi poprzez przymat tego jakich używają zwrotów, czy stosują emotikony, jaki mają dowcip. Nie należy tego mylić z brakiem potrzeby realnego kontaktu, a wręcz przeciwnie – to próba niezrywania tego kontaktu ani na moment. Poczta internetowa spełnia – nazwijmy to za teorią komunikacji – funkcję fatyczną. Funkcja ta w języku realizuje się przez podtrzymywanie wypowiedzi: *tak, tak, aha, co ty powiesz, naprawdę, wiem*. Podobnie działają maile, w których wysyłamy sobie tylko linki do teledysków, artykułów, zdjęć, kolekcji wiosennych kurtek. Bezosobowe zaproszenia na imprezy dla wszystkich, wspólne dyskusje, krótkie komentarze.

Skrzynki pocztowe chętnie pęcznią od sygnałów z obcych źródeł: szukam pracy, kursu językowego, kursu prawa jazdy, chcę coś kupić, polecam swoje usługi. Świadomość, że globalizacja sieci upraszcza nam wszelkie kontakty, a co za tym idzie, zdejmując ciężar np. *savoir-vivre'u*, skłania nas do częstszego korzysta-



foto: Sebastian Spiegel

nia z nieformalnej i bardziej spoufalającej się z nadawcą drogi kontaktu. Wystarczy napisać: „witam” i ustawić powtarzany podpis „z serdecznymi pozdrowieniami” pod każdą wiadomością. Idziemy z duchem czasu, zakładamy skrzynkę na potrzeby uczelniane, skrzynkę nieformalną dla przyjaciół, potem bardziej poważny adres (żeby z *pierogi15* nie wysłać CV), jeszcze jedną do rejestracji w sklepach i na forach – *suma summarum* wielość osobowości lub osobowość wieloraka. Mamy zatem siebie w wersji luzackiej, siebie „pilny-student”, „twój-idealny-pracownik” i *incognito*. Wszystkie ustawiamy sobie w Outlooku, regulujemy wiadomości, foldery, dzielimy na osoby, organizacje, aktualności i czekamy. Podobnie było początkowo z telefonami komórkowymi i z wykorzystywaniem, aż do przesady, ich tekstowych możliwości. Łatwość zabrania noteboka praktycznie wszędzie, nieco zmniejszyła ilość zadań, którym telefony miały sprostać.

Przechodzimy do czytelnika – konieczność tej, w której jest Wi-Fi – i, zanim zaczniemy się uczyć, sprawdzamy pocztę. To samo robimy po przyjeździe do pracy czy do domu. Oczywiście, są niewątpliwie wśród nas osoby wolne od piętna skrzynki pocztowej. Ale prawie każdy przez moment zapalał do niej wzmocnionym uczuciem, gdy oczekiwał choć na jedną wiadomość. Choćby spam. Aż się chce zacytować za Ignacym Karpowiczem: „Można nie mieć znajomych, ale brak spamu to prawdziwe wykluczenie. Każdy ma niezbywalne prawo do swojego spamu (...). Mój spam, moje życie”.

Czy „Lubię to!”?

WWW.FACEBOOK.COM – TEN ADRES JEST Z PEWNOŚCIĄ WSZYSTKIM DOBRZE ZNANY. W DZISIEJSZYCH CZASACH NIE MAMY NAWET MOŻLIWOŚCI, ŻEBY OD TEGO UCIEC. CORAZ CZĘŚCIEJ SŁYSZYMY O PORTALU, KTÓRY NIEWĄTPLIWIE ZAWŁADNĄŁ SIECIĄ.

Patrycja Trębacz

TROCHĘ HISTORII

W lutym 2004 roku w akademiku na Harvardzie startuje strona thefacebook.com. Jej założycielami są: Mark Zuckerberg, Dustin Moskovitz, Chris Hughes i Eduardo Saverin. Dalszych losów i tak wielkiego sukcesu chyba nikt nie mógł przewidzieć. Z miesiąca na miesiąc Facebook rozszerzał swoje granice, najpierw w obrębie Stanów Zjednoczonych, by następnie rozprzestrzenić się na cały świat. Zaczęły powstawać nowe wersje językowe, obecnie jest ich aż 70. Początkowo strona nie miała tylu opcji i funkcji, z czasem zaczęto je dodawać. I tak powstała możliwość zapisywania się do grup, pisanie na „Tablicy”, rozbudowano sieć szkół, międzynarodowych uczelni, wystartowała opcja dodawania zdjęć, itp. W końcu strona zmieniła nazwę na www.facebook.com.

UŻYTKOWNICY I ICH AKTYWNOŚĆ

Ten największy portal społecznościowy ma już ponad 500 milionów użytkowników, a ich liczba stale rośnie. Około połowa z nich przynajmniej raz dziennie loguje się na stronie i aktywnie uczestniczy w jej „życiu”. Każdego dnia swój status aktualizuje ponad 35 milionów osób, a w ciągu miesiąca publikują one ponad 30 miliardów treści. Edytowanie galerii zdjęć jest najlepszym przykładem ogromnej aktywności – codziennie dodaje się ich ponad 3 miliardy. Statystyczny użytkownik spędza tu ok. 45 minut dziennie. Z portalu korzystają zarówno osoby prywatne, jak i różnego rodzaju instytucje. Szacuje się, że ponad 1,5 miliona lokalnych firm posiada aktywne strony na Facebooku.

**Statystyczny
użytkownik
Facebooka spędza
tu ok. 45 minut
dziennie**



fol. Filip Mazurek

ŻYCIE NA FACEBOOKU

Każdy, kto posiada konto na tej stronie, wie, jakie panują na niej zasady. Oczywiście główną funkcją jest utrzymywanie i nawiązywanie znajomości, jednak dzisiaj jest ona trochę zepchnięta na dalszy plan. Kiedy już mamy wszystkich znajomych „przy sobie”, możemy zacząć poznawać wszelkie możliwe opcje i udogodnienia, jakie proponują nam założyciele. Dzięki stronie wiemy, kto z naszych znajomych ma status związku „wolny”, kto jest liberałem, a kto zgorzałym katolikiem. Umożliwia to idealny dobór znajomych. Wiemy, z kim możemy porozmawiać na jakiś temat, a który stanowczo omijać w konwersacji. Ponadto z informacji o ludziach bardzo często można się dowiedzieć, jakiej słuchają muzyki, jakie filmy preferują lub poznać ich

mentorów. Także wiele treści niosą nam dodawane przez użytkownika zdjęcia. Informują one, że np. dana osoba spędziła wakacje w Chorwacji lub ma superprzystojnego chłopaka, albo słodziutkiego psiaka. Dzięki opcji dodawania do nich komentarzy możemy polecić ego danej osoby. A ludzie to lubią. Dowiedziono, że w ciągu ostatnich 20 lat poziom narcyzmu wzrósł o 65%. Przyczyną mogą być wszystkie „ochy” i „achy”, które towarzyszą każdej „sweetfoci”.

LUBIĘ TO!

Portal facebook.com wprowadził przycisk „Lubię to!”, który teraz można kliknąć już niemal na każdej stronie. Chodzi o to, że zaznaczamy to, co lubimy, co nam się podoba, w jakiej imprezie weźmiemy udział, itp. Codziennie ponad 20 milionów uczestników klika w ten właśnie przycisk. Społeczństwo facebookowe stało się „tolubiące”. W Polsce najpopularniejsze strony (mające najwięcej „To lubię!”), to : Demotywatory.pl, Czekoladoholicy i Komixxy.pl. Jeśli zaś chodzi

o celebrytów, to najpopularniejsi są: Kuba Wojewódzki, Mały Głód i Król Julian. Dzięki tej stronie możemy dowiadywać się o wielu ciekawych imprezach czy akcjach. Ludzie za pośrednictwem Facebooka wykazują wiele inicjatyw, co pobudza do działania. Dyskoteki czy inne kluby dodają zakładkę „Wydarzenie”, gdzie mogą zapisywać się chętne osoby. Jeśli mamy wątpliwości co do tego czy iść na daną imprezę, wystarczy czasami spojrzeć na uczestników i już wiemy, czy chcemy się z nimi bawić. To takie proste.

JAK REKLAMA, TO TYLKO TU

Ogrom firm zakłada konta na portalu w celach promocyjnych. Organizują konkursy, dzięki którym rozpowszechnia się ich marka. Społeczność Facebooka to osoby bardzo kreatywne, które za kubek czy koszulkę wymyślą danej firmie całą kampanię reklamową. Niekiedy można w taki sposób wygrać staż lub zdobyć wy-

marzoną pracę, jeśli Twój pomysł zaintrygowal korporację. Istnieją firmy, które właśnie w taki sposób pozyskują nowych pracowników. Jest to ogromna szansa dla młodych ludzi.

ŻEBY TE PLUSY NIE PRZYSŁONIŁY WAM MINUSÓW

Korzystanie z tego portalu teoretycznie jest bezpieczne, istnieją jednak pewne zagrożenia. Nie jesteśmy już anonimowi. Kiedyś wszyscy używali nicków, nic się o sobie nie wiedziało. Teraz jest to już niemodne. Jest to pewnego rodzaju problem, bo możemy trafić chociażby na jakiegoś psychopata, który będzie nas prześladował, a po zdjęciach czy komentarzach bez problemu odnajdzie nas w świecie realnym. Ponadto należy uważać z dodawaniem zdjęć czy komentarzy, bo przez te niewłaściwe niejedna osoba straciła już pracę lub została singlem. Zatem lepiej dobrze się zastanowić nad tym, czy przy-

jąć zaproszenie od nieznajomego, a także przemyśleć udostępnianie informacji o sobie.

MISJA FACEBOOKA

Mark Zuckerberg powiedział: „Naszą misją jest uczynienie świata bardziej otwartym i komunikatywnym”. Myślę, że jego marzenie spełnia się każdego dnia – portal ułatwia nam komunikację. Przepływ informacji jest bardzo szybki, jesteśmy dobrze poinformowani, a także staliśmy się otwarci na nowe kultury. Redaktor naczelny magazynu „The Times” powiedział, że fenomen Facebooka nie polega tylko na nowej technologii, lecz na nowej inżynierii społecznej.

Pozostaje mi tylko zgodzić się z jego słowami i odesłać Was do strony www.facebook.com/zak.pwr

Szóste ogniwo

CZY WIECIE, ŻE OD DOWOLNEJ OSOBY NA ZIEMI DZIELI WAS TYLKO PIĘCIU POŚREDNIKÓW, A TA DOWOLNA OSOBA JEST NIE DALEJ NIŻ W SZÓSTYM KRĘGU NASZYCH ZNAJOMOŚCI?

Powyższe obserwacje, których prekursorem był Stanley Milgram z Yale, wykorzystują serwisy internetowe łączące funkcjonalność portali społecznościowych z możliwościami oferowanymi przez serwisy z ofertami pracy, czyli *professional networking*. Idea jest prosta: każdy z nas ma wielu znajomych, którzy też mają znajomych mających znajomych itd. W ten sposób tworzy się cała siatka kontaktów z, najczęściej niedostrzeganym przez nas, potencjałem. Znalezienie pracy, inwestora czy też pracownika jest łatwiejsze, gdy zostanie wsparte pozytywną opinią zaufanego znajomego.

Serwisy biznesowe, oparte na zasadzie stopnia odległości pomiędzy użytkownikami, są najbardziej rozpowszechnione w Stanach Zjednoczonych. Tam też powstał pierwszy z nich, sixdegrees.com.

Zapoczątkował on kolejne, będące doskonałymi narzędziami dla przedsiębiorców, przedstawicieli wolnych zawodów, poszukujących pracy, działów zasobów ludzkich, czyli wszystkich którzy poszukują możliwości dotarcia do bazy osób o pożądanym profilu i określonej siatce znajomych.

My również możemy połączyć przyjemne z pożytecznym dzięki serwisowi ogniwo.net. Niezależnie od zmiany innych danych kontaktowych czy pracy, odnajdziemy w nim znajomych. Oprócz odnowienia starych kontaktów, nawiążemy nowe, wartościowe relacje z osobami o interesującym dla nas profilu. Ponadto nasz profil jest wyeksponowany dla potencjalnych pracodawców, więc dotrą do nas (dzięki kontaktom lub przez polecenie) unikatowe oferty, które nigdy

nie będą nigdzie publikowane. A jak jest to cenne na obecnym rynku pracy, każdy z nas doskonale wie. I wreszcie – nie musimy przeglądać wielu serwisów oferujących pracę. Oferty takich potentatów jak Jobs.pl, GoWork, HRK są zgrupowane w jednym miejscu!

Więc zamiast jednocześnie utrzymywać kontakty na facebooku i śledzić oferty pracy na licznych serwisach, pomyślmy o zarejestrowaniu się na ogniwie.net. Być może już czeka tam na nas „szóste ogniwo” w łańcuchu znajomych z wymarzoną propozycją pracy.

Zofia Mikulska



for. sxchu

Filmy nieco inne

NIE WSZYSCY SPĘDZIMY TEGOROCZNĄ MAJÓWKĘ NA BŁOGIM ODPOCZYNKU. PEWNA, NIEMAŁA GRUPA ZAPALEŃCÓW POŚWIĘCI TE KILKA SŁONECZNYCH DNI NA OSTATNIE PRZYGOTOWANIA DO WYJĄTKOWEGO, WROCŁAWSKIEGO FILMOWEGO ŚWIĘTA – FESTIWALU KINA AMATORSKIEGO I NIEZALEŻNEGO KAN.

Marek Lisik

Dwunasta już edycja odbędzie się w nieco zapomnianym Kinie Lwów – monumentalnym i historycznym budynku, którego fasada oddaje ducha szarego modernizmu, a wewnątrz wstydliwą pustotę PRL-u. Kiedyś znajdowała się w nim łoża masońska, później niemiecki Roxy Film-palast, następnie Kino Przodownik (przy równie dawnej alei Przodowników Pracy). KAN-owcy, organizatorzy festiwalu, upodobnią go na czas Finałów do przedwojennego Lwowa, robiąc ukłon w stronę folkloru i historii miejsca, do którego obecna nazwa kina nostalgicznie nawiązuje.

Finały KAN-u to pięć dni (4.-8.05.) wypełnionych po brzegi najbardziej atrakcyjną strawą dla filmożerców – produkcjami niezależnymi, amatorskimi lub półprofesjonalnymi, których twórcy płyną pod prąd zarówno formalnego jak i tematycznego mainstreamu. To kino, które cierpliwego a wymagającego widza nagradza obrazami nie do zapomnienia. Od pierwszego KAN-u jury, dziennikarze, a przede wszystkim publiczność, przyznając festiwalowe nagrody mieli dobre oko do perełek. Największe uznanie zdobyła wówczas pierwsza polska offowa produkcja z prawdziwego zdarzenia *Kalafiorr* Jacka Borcucha, reżysera *Tulipanów* (2000), *Wszystko, co kocham* (2010). Decyzje często były trudne, werdykty zaskakujące. Przykładem jest wyjątkowe uznanie zeszłorocznych jurorów (Filip Marczewski, Magdalena Kumorek, Jerzy Kapuściński) dla nadesłanych dokumentów – trzy Złote KANewki *ex aequo* (Tomaszowi Wolskiemu za *Szczęściarzy*, Katarzynie Trzascie za *10 lat do Nashville*, Grzegorzowi Krawcowi za *Miodowy miesiąc*).

Dwadzieścia godzin projekcji wybranych w tym roku spośród ponad dwustu (213 zgłoszeń nadesłanych do Konkursu Filmów Polskich i 400 do Konkursu Filmów Zagranicznych) to jak zwykle najlepsze, najbardziej wciągające i zaskakujące produkcje offowe z Polski i ze świata. Choć, jak co roku, dominują fabuły, obie rady programowe zadbały nie tylko o jakość, ale i zróżnicowanie tematyczne i formalne. W jury, które przyznaje KANewki w trzech kategoriach (fabuła, dokument, film animowany), zasiądą jak zwykle branżowe osobistości. W tym roku będą to: Anna Wydra, producentka *Królika po berlińsku* Bartosza Konopki; Artur Pilarczyk, reżyser, którego *Teraz i zawsze* mieliśmy okazję zobaczyć na KAN-ie w 2009 roku; oraz Jan Pelczar, wrocławski dziennikarz filmowy, do niedawna wydawca i redaktor serwisów informacyjnych Radia RAM i Radia Wrocław, obecnie *freelancer*.

Także stosunkowo młody (organizowany od 2007 roku), lecz wciąż dynamicznie rozwijający się Konkurs Filmów Zagranicznych poszczyci się własnym jury – w tym roku po raz pierwszy. Dotychczas jedyną (choć, można by dodać, najważniejszą) nagrodą przyznawaną w KFZ była KANewka Publiczności. W tym roku jury, złożone z przedstawicieli festiwalu partnerskich, przyzna trzy KANewki. W jury zasiądą: Nadya Bakuradze, dyrektor artystyczna Kańsk Video Festival; Tamás Gábeli, dyrektor BUSHO, Budapest Short Film Festival; oraz Natalya Ilchuk, koordynator lwowskiego Wiz-Art festival. Jury KFZ poprowadzi także Otwarte Obrady. Konfrontacja tych trzech różnych

spojrzeń na kino offowe w ogóle zaowocuje z pewnością dynamiczną debatą. Być może dowiemy się więcej o tym, jakie niezależne filmowe trendy zdobywają popularność w różnych zakątkach świata.

Filmowy krajobraz wzbogacą jak co roku pokazy pozakonkursowe organizowane we współpracy z festiwalami partnerskimi z Europy i ze świata. Jakkolwiek szczegółowy program nie jest jeszcze znany, możemy już niemal z pewnością zapowiedzieć cieszącą się zawsze dużym zainteresowaniem projekcję kina hiszpańskiego, ale także zestaw chińskich animacji oraz gościnne pokazy specjalne współorganizowane przez jurorów KFZ. We współpracy z Las Palmas 2016 i festiwalem Canarias Rueda przybliżymy też Wrocławianom kino kanaryjskie. Warto dodać, że jednym z najciekawszych, cieszących się zawsze dużym zainteresowaniem wydarzeń są gorące Otwarte Obrady Jury, organizowane po ostatniej konkursowej projekcji w sobotni wieczór. Publiczność śledzi wtedy z zapalem nie fabułę opowiadaną na dużym ekranie, ale akcję, która toczy się na scenie, gdzie głos zabierają jurorzy. Dla wszystkich kinomanów możliwość wzięcia aktywnego udziału w debacie jest nadzwyczajną gratką, a dla jurorów, chętnych uzasadnić swoje typy – pozytywne czy negatywne – szerzej niż przy okazji wręczania nagrody na gali, zawsze miłym doświadczeniem.

Co nam zgotuje dwunasty KAN? Jak głosi festiwalowe motto: „To trzeba zobaczyć!” – zapraszamy więc w dniach od 4 do 8 maja do Kina Lwów na celuloidową strawę dla oczu, umysłu i ducha.



Architektura dla wszystkich



NA POČĄTKU MAJA ODBĘDZIE SIĘ CZWARTA EDYCJA WARSZTATÓW „ARCH4ALL – ARCHITEKTURA DLA WSZYSTKICH”, ORGANIZOWANYCH PRZEZ KOŁO NAUKOWE POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ HUMANIZACJA ŚRODOWISKA MIEJSKIEGO. „ŻAK” OBJAŁ WYDARZENIE PATRONATEM I ZACHĘCA DO UDZIAŁU W NIM, JAK RÓWNIEŻ REKRUTACJI, KTÓRA ODBYWA SIĘ W KWIETNIU. CELEM WARSZTATÓW JEST ZWRÓCENIE UWAGI NA POTRZEBY OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH I ICH PROBLEMY W PRZESTRZENI MIEJSKIEJ.

Paulina Mańka

Poruszanie się po Wrocławiu, jak po większości polskich miast, jest trudne. Korki, zamykane drogi, objazdy, niewystarczające połączenia komunikacji miejskiej, zniszczone linie, zmieniane trasy. Dotyczy to każdego z nas. Dla wielu jednak większym, a nawet podstawowym kłopotem okazuje się nierówny chodnik, za wysoki krawężnik, kostka brukowa, zbyt stromy podjazd lub jego brak. Podczas nawet krótkiego spaceru nie trudno dostrzec tego typu bariery architektoniczne na każdym kroku. A z wielu ograniczeń, które miasto zgotowało niepełnosprawnym, i tak nie zdamy sobie sprawy.

Gdy mówimy o niepełnosprawności, pierwsze co nam przychodzi do głowy, to poruszanie się na wózku inwalidzkim. Po-

jęcie to jest jednak szersze i problem barier architektonicznych dotyka większego grona ludzi o różnych rodzajach i stopniach niepełnosprawności, czy o utrudnionych możliwościach poruszania się w pewnych warunkach. To osoby niewidome, niedowidzące, niesłyszące, starsze, chodzące o kulach, a nawet kobiety w ciąży lub dzieci.

Z myślą o nich Koło Naukowe Politechniki Wrocławskiej Humanizacja Środowiska Miejskiego organizuje Warsztaty architektoniczne „Arch4all – Architektura dla Wszystkich”. Humanizacja Środowiska Miejskiego, działająca przy Wydziale Architektury, została założona w 2007 roku i ma na celu propagowanie społecznego podejścia do architektury i dziedzin z nią związanych. W tym roku przeprowadzi już po raz czwarty „Architekturę dla Wszystkich”. Warsztaty trwające tydzień, w dniach od 7 do 13 maja, będą częścią obchodów Juwenaliowych. Grupa osiemdziesięciu studentów z Polski i zza granicy oraz architektów pracujących na PWr, działając w zespołach, będzie starała się

w tym czasie stworzyć projekty usprawniające komunikację w wybranych lokalizacjach.

W ramach wydarzenia odbędzie się również konferencja na temat projektowania dla osób niepełnosprawnych, na której gośćmi będą m.in. prof. inż. arch. Ewa Kuryłowicz z Politechniki Warszawskiej i dr inż. arch. Marek Wysocki z Politechniki Gdańskiej.

Celem warsztatów, oprócz stworzenia projektów dostosowanych do potrzeb osób nie w pełni sprawnych, jest poznanie i zrozumienie ich problemów. Służy temu Akcja Miejska, podczas której uczestnicy siadają na wózkach inwalidzkich, przewiązują sobie oczy, zatykają uszy, aby przekonać się ile barier będzie czekać na nich na każdym kroku.

Na warsztatach będą obecni też ci najważniejsi – czyli niepełnosprawni – którzy opowiedzą o sobie, swoich doświadczeniach i problemach, marzeniach, i którzy będą pomagać przy pracach projektowych, co stało się już tradycją tego wydarzenia.

Koło Naukowe PWr Humanizacja Środowiska Miejskiego zaprasza do wzięcia udziału w ogólnopolskich warsztatach architektonicznych „Arch4all – Architektura Dla Wszystkich”, które odbędą się w dniach 07.-13.05.2011 we Wrocławiu.

Rekrutacja na warsztaty: 07.-20.04.2011, www.arch4all.pl



fot. arch4all

II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego

Dnia 07.05.2011 roku w Hali Wido-wiskowo-Sportowej Uniwersytetu Przyrodniczego przy ul. Chelmońskiego 43 we Wrocławiu odbędzie się II Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego o Puchar JM Rektora Politechniki Wrocławskiej. Honorowy patronat nad turniejem objął sam Rektor prof. dr hab. inż. Tadeusz Więckowski.

Turnieje rangi ogólnopolskiej pod auspicjami Polskiego Towarzystwa Tanecznego (PTT) są wydarzeniami wyjątkowymi – łączącymi magię tańca ze sportowym duchem rywalizacji. Podobnie jak Politechnika Wrocławska, taniec towarzyski w Polsce ma swoje korzenie we Lwowie, dlatego jego powrót po wielu latach na Uczelnię jest wydarzeniem godnym uwagi.

W turnieju wezmą udział pary z najwyższych kategorii tanecznych w Polsce, a podczas III bloku tanecznego uroczystość zaszczyci swoją obecnością JM Rektor Politechniki Wrocławskiej – prof. dr hab. inż. Tadeusz Więckowski.

SKKT „ISKRA”

W SKRÓCIE

Wydarzenia

BioTop

Ogólnopolski Dzień Biotechnologii

W ostatnich latach obserwuje się spadek zaufania do nowoczesnej biotechnologii. Ogromna większość ludzi jako źródło informacji na ten temat wymienia środki masowego przekazu, które używając specjalistycznych skrótów, pogłębiają atmosferę niechęci. Dlatego też studenci Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki

Wrocławskiej i Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu połączyli siły i po raz trzeci organizują Ogólnopolski Dzień Biotechnologii, który odbędzie się 16 kwietnia 2011 r. na wrocławskim Rynku. Powstanie tam miasteczko namiotowe z szeregiem tematycznych stoisk, gdzie m.in. będzie można zapoznać się ze specyfiką pracy

w laboratorium, być świadkiem wielu ciekawych eksperymentów, poznać techniki używane w biotechnologii czy dowiedzieć się jakie zasługi ma ta dziedzina w kryminalistyce albo w badaniach archeologicznych i przekonać się, że jest ona obecna w wielu aspektach naszego życia. Ci, którzy zgłodzią będą mogli spróbować m.in. modyfikowanej genetycznie żywności, a dla głodnych wiedzy będą wykłady i panel dyskusyjny. Serdecznie zapraszamy!

P.I.W.O.

szczegóły:
www.piwo.pwr.wroc.pl

Projektu P.I.W.O. chyba nikomu nie trzeba reklamować, bo kto nie słyszał o Potężnym Indeksowanym Wyświetlaczu Oknowym? Tym, którzy mimo wszystko wyjaśnienia potrzebują, proponujemy wyobrazić sobie wrocławskie osiedle Wittigowo, a na nim 5 akademików zwanych popularnie Tekami. Każdy ma 10 pięter po 24 pokoje. Z jednej strony widoczne są okna połowy pokoi w liczbie $10 \times 12 = 120$. Jeśli oświetlimy każde z tych okien, możemy otrzymać niestandardowy, potężny projektor, w którym okna są odpowiednikami pikseli. I tym właśnie jest P.I.W.O. – niestandardowym wyświetlaczem, w który zostanie zmieniony, już po raz piąty (!), akademik T-16 na Wittigowie. Pokaz będzie miał miejsce 11.05.2011 r. Odpowiedzialni za całą zabawę są członkowie Studenckiego Koła Naukowego MOS, działającego przy Katedrze Metrologii Elektronicznej i Fotonicznej na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Główną ideą projektu jest dostarczenie widzom niecodziennej rozrywki.

Każdy z Was może zaproponować w tym roku swoją własną animację. Zapraszamy do nadsyłania prac do 01.05.2011 r. (niedziela do godziny 23.59) na adres: piwo.konkurs@gmail.com. Wyniki zostaną ogłoszone 10.05.2011 r. na stronie projektu.

Konferencja Future of Wireless Systems 2011

13.-14.04.2011 r.

Rozpoczęcie konferencji planowane na 9:00.

Centrum Konferencyjne (bud. D-20) Politechniki Wrocławskiej

szczegóły: fows.pl

Koło naukowe Wireless Group zaprasza wszystkich zainteresowanych na konferencję Future of Wireless Systems, podczas której odbędzie się cykl wykładów o nowoczesnych technologiach bezprzewodowych, m.in. SDR, WiMAX, RRM.

Główne zagadnienia:

- Bezprzewodowe systemy szerokopasmowe tj. HSPA(+), LTE, 3GPP-LTE, WiMAX, LTE-A, WiMAX2, DVB-H;
- Trendy w przyszłych systemach

telekomunikacyjnych: Dynamic Spectrum Access (DSA), Cognitive Radio (CR), Software Defined Radio (SDR);

- Transmisja wieloantenowa MIMO i anteny inteligentne;
- Perspektywy wdrożenia LTE oraz WiMAX w PL/EU/świecie;
- Prawne aspekty wdrożenia nowych systemów;
- Analiza rentowności inwestycji w przyszłe systemy bezprzewodowe.

Kalejdoskop Językowy

szczegóły:
www.juwenalia.sjo.pwr.wroc.pl

Studium Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej w tym roku akademickim aktywnie uczestniczy w majowych Juwenaliach. 10 maja odbędą się pierwsze, inauguracyjne Juwenalia Językowe pod hasłem „Kalejdoskop Językowy”. Ich głównym celem jest promocja języków obcych i interkulturowe wychowanie studentów.

Serdecznie zapraszamy wszystkich studentów do udziału w ciekawych prezentacjach, degustacji potraw narodowych i wspólnej zabawy w licznych konkursach z nagrodami, m.in. w konkursie muzycznym „Jaka to melodia?”. Na Międzynarodowym Jarmarku Kulturowym będzie można również podziwiać artystyczne występy studentów obcokrajowców.

BEST

V Ogólnopolski Konkurs Inżynierski

szczegóły: 2011.bec.best.org.pl

Organizacja BEST zaprasza na BEST Engineering Competition – Ogólnopolski Konkurs Inżynierski, organizowany przy wsparciu sześciu uczelni wyższych: Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Gdańskiej, Politechniki Łódzkiej, Politechniki Śląskiej, Politechniki Warszawskiej, Politechniki Wrocławskiej.

14 maja 2011 r. na wszystkich wymienionych uczelniach będzie można przystąpić do testu kwalifikacyjnego, sprawdzającego logiczne myślenie i radzenie sobie z problemami technicznymi. Do finału przejdzie 14 najlepszych drużyn z każdego miasta. Dwuetapowy Finał Lokalny odbędzie

się 25 maja w każdym z zaangażowanych miast. W pierwszej części studenci zajmą się w drużynach zagadnieniami z zakresu ochrony środowiska, budownictwa, architektury, mechaniki, informatyki oraz elektroniki. W drugiej, za pomocą prostych narzędzi, skonstruują urządzenie opisane w treści zadania.

Dwa najlepsze zespoły z każdego miasta zmierzą się z innymi zwycięzcami w Finale Ogólnopolskim, który odbędzie się 7-8 czerwca na Politechnice Warszawskiej. Konkurs kończy się Finałem Ogóloeupejskim w Istambule – mieście dwóch kontynentów.

Stypendium z Wyboru
Daj się wybrać!

szczegóły:
www.stypendiumzwyboru.pl

Stypendium z Wyboru to inicjatywa Fundacji Absolwent.pl, skierowana do wszystkich studentów uczących się w Polsce lub osób z polskim obywatelstwem studiujących za granicą oraz absolwentów do roku po ukończeniu studiów. Umożliwia ono spełnienie celów i marzeń edukacyjnych,

zawodowych studentów oraz absolwentów, którzy mają głowę pełną pomysłów, jednak brakuje im środków do ich realizacji. Dzięki konkursowi stypendialnemu ambitni młodzi ludzie mogą osiągać swoje cele, pokonując bariery finansowe. O tym, komu zostanie przyznane nawet do 5.000 złotych decyduje otwarte głosowanie. Aby wziąć udział w Stypendium z Wyboru, należy złożyć aplikację do 24.04.2011 na podanej stronie internetowej.

Dyskusja inspirowana uchwałą Parlamentu Studentów RP

Kredyty studenckie zamiast stypendiów socjalnych?



fot. scchu

W stronę wolnego rynku

Ucieszyła mnie inicjatywa zastąpienia świadczeń socjalnych rozwinętym systemem kredytów studenckich. Taka zmiana byłaby krokiem w stronę wprowadzenia wolnorynkowych mechanizmów w obszar oświaty wyższej, które mogłyby znacząco uzdrowić polskie szkolnictwo oraz poprawić jakość studiowania.

Projekt budzi wątpliwości, czy nie godziłby w sytuację mniej zamożnych żaków. Jednak to tylko pozorny zamach na sytuację młodych z gorzej sytuowanych rodzin. W istocie ci, którzy obecnie pobierają świadczenia, bez trudu będą mogli (zresztą już mogą) uzyskać kredyt studencki, który pozwoli im pokryć wydatki związane z podjęciem nauki na wyższej uczelni. Późniejsza spłata nie sprawi problemu pracującemu absolwentowi.

Już w obecnym kształcie preferencyjne kredyty studenckie stanowią niezłą propozycję dla studentów. Spora część banków ma je w swojej ofercie, a warunki kredytowania są w istocie „preferencyjne”, m.in.: niskie oprocentowanie, umorzenie spłaty dla tych z najlepszymi wynikami, okres kadencji. Wprowadzając dodatkowe przywileje dla biorących kredyt, można stworzyć realną i bezpieczną alternatywę dla stypendiów socjalnych.

Wzmocniony system tego typu pożyczek to także szansa dla mniej zamożnych studentów, którzy jednak nie kwalifikują się na stypendium socjalne. W obecnym systemie trudno jest się im odnaleźć. Rozpowszechnione kredyty pomogłyby im bez większych trudności sfinansować swoją edukację.

Poza tym studia na wyższej uczelni to pewien przywilej – zwłaszcza, że uczelnie publiczne pozostają bezpłatne. Student zaciąga dług wobec społeczeństwa i finansów publicznych, tym większy, jeśli korzysta ze świadczeń. System kredytów wydaje się zdrowszy, bo od razu zakłada, że absolwent spłaci przynajmniej część zaciągniętego długu. W obecnym systemie wszyscy podatnicy ponoszą koszt naszej edukacji. Lepiej, jeśli każdy odpowiada za siebie, także finansowo. Przejrzyste reguły gry i praca na własny rachunek to znacząca zachęta do aktywności i kreatywności, której przecież nam nie brakuje.

Przemysław Juda

Kredyt? Raczej nie...

Dopiero w praktyce okaże się, którzy studenci będą mogli otrzymać kredyt. Ostateczna decyzja o jego przyznaniu należy do banku, który wymaga od nas oświadczenia o studiowanym kierunku. Może okazać się, że słuchacze tych „mniej rentownych” spotkają się z odmową. Bank nie będzie ryzykował prawdopodobieństwa umorzenia kredytu z powodu bezrobocia absolwenta.

Kredyt wiąże się z późniejszym obciążeniem finansowym, z czego nie do końca możemy sobie zdawać sprawę początkowo. Jest to problem z tzw. fikcyjnymi pieniędzmi – np. mniej denerwujemy się na rząd podwyższający podatki, niż na złodzieja, który w jednym momencie wydiera nam z dłoni wypchany portfel. To samo dotyczy kredytu – będziemy musieli spłacić go w przyszłości, dopiero za kilka lat. W wyobraźni funkcjonuje mityczne „kiedyś”. Nie dajmy się nabierać na myślenie życzeniowe.

Spłacanie zadłużenia po studiach jest opóźnianiem udanego startu w dorosłość – blokuje choćby uzyskanie kredytu na mieszkanie, bez czego wielu nie może się obejść. Przez to już na starcie mamy związane ręce i w trakcie kilku pierwszych lat odrabiamy tzw. „pańszczyznę”. Pamiętajmy także, że obciążenie podatkowe wciąż się zwiększa i nie zanosi się na zmiany. Jeśli państwo zachęca nas w ten sposób do odpowiedzialności, to nie powinno rzucać nam kolejnych kłód pod nogi. W innym wypadku dojdziemy do absurdu sytuacji zadłużeń i biedy absolwentów, która na pewno nie będzie korzystna dla kraju.

Pamiętajmy, że dobrze mieć własne środki, ale pożyczając pieniądze zwalniamy rządzących z odpowiedzialności za polepszanie naszego bytu. Dodatkowo, podejmując zadłużenie, którego potem nie jesteśmy w stanie spłacać, przyczyniamy się do powstawania kryzysów finansowych. W takim świetle popularyzowanie kredytów wydaje się być mało odpowiedzialne.

Patrycja Górczyk

KnaP

Zapraszamy na organizowany w ramach akcji Kultura na Politechnice finał konkursu interpretacji muzyki filmowej na fortepian, podczas którego studenci będą prezentować wybrane fragmenty swoich ulubionych motywów.

Otwarta gala odbędzie się 12 kwietnia 2011 r. o godzinie 17:00 w Auli Politechniki Wrocławskiej. Termin nadsyłania zgłoszeń przedłużono do 5 kwietnia.

Więcej na: www.knap.pwr.wroc.pl



zaprasza

Ekspresjonizm

„Ekspresjonizm w sztuce” to nietypowa wystawa o charakterze kulturalnym i edukacyjnym. Jej głównym założeniem jest zaprezentowanie ekspresjonizmu, który rozciągał się na wszystkie sztuki, czyli malarstwo, teatr, literaturę, muzykę i film.

Wystawa rozpocznie się wernisażem 6.04.2011 r. o godz. 19:00 w holu bud. A-1 PWR i potrwa do końca kwietnia.

Wojciech Wodo

Łowicka wycinanka, czyli kreatywne dziennikarstwo

Patrycja Górczyk

Próbując zapoznać się z wiadomościami codziennymi o charakterze społecznym, naukowym czy ekonomicznym, winniśmy sięgać do oficjalnych komunikatów agencyjnych, wertować nowo przyjęte ustawy czy też publikacje na stronach uczelni wyższych. Najpopularniejszą alternatywą dla tej dość żmudnej pracy jest korzystanie z usług dziennikarzy – telewizyjnych, internetowych, prasowych. Okazuje się jednak, że w dobie nieograniczonego dostępu do mediów „zwykły człowiek” ginie w natłoku informacji, których nawet nie próbuje weryfikować. Skutki tego są takie, że oburzamy się na polityków, urzędników, czy przejmujemy ludzkimi nieszczęściami, na których temat *news* został zwyczajnie sfabrykowany bądź wykrojony niczym łowicka wycinanka.

Robert Kubica z ostatniego wypadku wyniósł nie tylko kilka siniaków. Obrażenia były na tyle silne, że kierowca poddany został kilku operacjom i spędza czas w szpitalu. Miliony kibiców co dzień wyczekiwało informacji o stanie zdrowia sportowca, który niepokojąco długo znajdował się na oddziale intensywnej terapii. Jedną z popularnych stacji telewizyjnych, której ekipa znajdowała się w szpitalu Santa Corona, podała, że: „Kubica jest w gorszej kondycji fizycznej i psychicznej”, co było sprzeczne z oficjalnym komunikatem, który mówił o poprawie i planowaniu kolejnej operacji. Obsługa szpitala poprosiła o opuszczenie jego terenu przez dziennikarzy stacji. Zostało to skomentowane na jej stronie, a najważniejszym w sprostowaniu okazało się zaznaczenie, że dziennikarze nie zostali „wyrzuceni” lecz „wyproszeni”. Internauci, a właściwie rozsiewane przez nich pogłoski (a może i prawdy?) nie pozostały bez echa. Ot, zabawa słowem – dla przeciętnego czytelnika to żadna różnica.

Po tej, szeroko komentowanej w Internecie kompromitacji stacja nie zrezygnowała z intonowania peanów nad sukcesami swoich pracowników. Rychło nadarzyła się okazja, by dać popis dziennikarstwa interwencyjnego: polska ambasada w Berlinie zamówiła przez MSZ

komiks promujący nasz kraj, o tematyce chopinowskiej, który okazał się być kontrowersyjny. Antologia komiksów (a więc jest ich więcej, niż jeden opluwany) o Chopinie wzbudziła w społeczeństwie falę krzyków i wygłoszenia „racji najmniejszych”. Niepodobna, by o polskim kompozytorze było tak głośno!

Problemowym dziełem jest komiks narysowany przez Krzysztofa Ostrowskiego, w którym podobno Chopin siedzi w więzieniu i klnie jak szewc. Tomasz Pstrągowski, redaktor portalu *komikso-mania.pl* pisze:

– To współczesny muzyk, który daje koncert w ramach obchodów Roku Chopinowskiego. Jeżeli już na kimsz wzorowany, to raczej na Michale Wiśniewskim (w komiksie pada aluzja do lidera Ich Troje). Chopin w komiksie wymieniany jest jako słynny kompozytor, więc nawet w świecie przedstawionym nikt nie myli z nim głównego bohatera.

Mamy więc pewne zgrzyty między wersją przedstawianą nam przez media a osobą, która komiksy czyta i zna się na nich zapewne lepiej niż niejeden zapracowany pismak. I, co najważniejsze, zapoznała się ze zrozumieniem z obrzucanym błotem komiksem Ostrowskiego.

W całej sprawie niezrozumiałe jest milczenie MSZ. Gdy już zabrano głos, okazało się, że cały nakład zamówionych komiksów pójdzie na przemiał, ponieważ ktoś jednak zawstydził się podjętej przez siebie wcześniej inicjatywy. Media wpłynęły na odpowiedzialną za urząd osobę, która zmieniła swoją decyzję. Nikt nie wystosował oficjalnego oświadczenia, kto jest za to odpowiedzialny. Zadziało za to dziennikarstwo interwencyjne, dzięki któremu w niszcarkę wrzucona zostanie praca artystów, za którą zapłacili podatnicy. Stawiam w tym miejscu pytanie: czy właściwą, oczekiwaną społecznie jest sytuacja, gdy urzędnicy bez podania przyczyn wyrzucają nasze pieniądze w błoto tylko dlatego, że dziennikarze odkryli kolejną „wielką sensację na miarę stulecia”? Mam wątpliwości.

Widzimy na tych dwóch przykładach, jak łatwo rzucić tłumowi ochłap, który szybko zostanie rozszarpany i strawiony. Brudy wypływają zwykle w Internecie, gdzie jest cała masa „dziennikarzy interwencyjnych” z pasji, którzy wytkną tym zawodowym każdy najmniejszy błąd. Sieć to najsilniejszy bastion wolności słowa, który także trzeba dokładnie filtrować i sprawdzać, zanim wyrobimy sobie zdanie. Zawsze należy pamiętać, że media to sito, przez które przechodzą informacje, a ich „przesiewem” zajmuje się grono wyspecjalizowanych w PR-ze ludzi.

Polska w związku z tym ma kolejny kłopot. Podczas gdy dziennikarze zbierają laury za swój bezkompromisowy sukces, rzesze młodych artystów zachodzą w głowę, czym teraz wypromować kraj. Strach wychodzić poza sztywne ramy peanów dla poległych bohaterów czy też głupawe pioseneczki festiwalu Eurowizja. Czy znów najbardziej kreatywnym sposobem promocji będzie łowicka wycinanka?

www.czostnek.blogspot.com



for. sxc.hu

Recenzja powieści

Balladyny i romanse Ignacego Karpowicza

Boski chichot

Natalia Dudkowiak

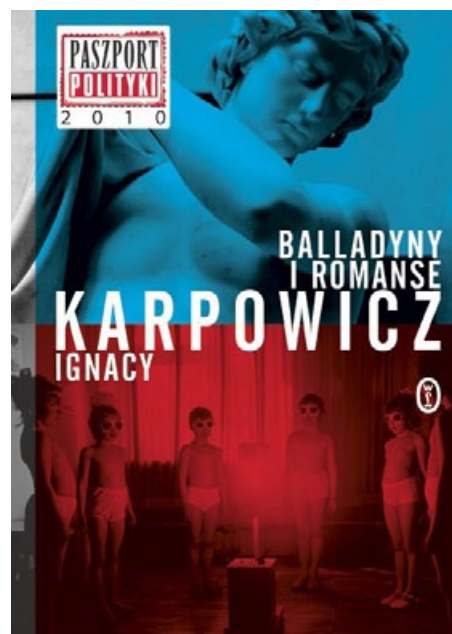
Balladyny i romanse – najnowsza powieść Ignacego Karpowicza – otrzymał w tym roku Paszport Polityki. Wyróżnienie nobilitujące i skłaniające poszukiwacza literackiej przygody do zadzierzgnięcia z lekturą bliższej znajomości. Ta bliższa znajomość może się jednak przerodzić w konkubinat, niewolny od upajających doznań zmysłowych, ale i bolesnych, okrutnych kłótni z rzucaniem szklankami włącznie. Mamy bowiem w tej powieści boski chichot, schizofreniczne szaleństwo świata i kolejną rewolucję seksualną, a raczej jej zwielokrotnione pokłosie. Zaczyna się niewinnie: podstarzała Olga pracownica sklepu nawiązuje romans z nastolatkiem; Artur zdradza swoją narzeczoną w stodole z jej kuzynką; Piotr zostaje porzucony przez Maćka, by zaraz potem uświadomić sobie, że stracił miłość życia. Ludzkie losy zaczynają się nieco komplikować, gdy na Ziemię zstępują bogowie wszelkiej maści, od Erosa począwszy na Jezusie skończywszy. Niebo zbankrutowało, Zeus zarządził spektakularny powrót. Nastają czasy totalnego chaosu.

Ignacy Karpowicz może być znany polskim czytelnikom z wcześniejszych publikacji, począwszy od debiutanckiego *Niehalo*, przez *Cud*, *Nowy Kwiat Cesarza*, aż po *Gesty* nominowane do nagrody Nike. Jest także tłumaczem z angielskiego, hiszpańskiego i amharskiego, a w omawianej powieści próbuje być tłumaczem kultury. Pytanie tylko, czy dobrym. Prześmiewa bowiem wszystko: Paula Coelho, Dana Browna, Gosię Andrzejwicz i stacje radiowe promujące muzykę rozrywkową. Śmieje się ze swobody seksualnej i kpi z powstrzymywania się od cielesnych uciech. „Sprawia lanie” polskiej rodzinie, rodzicom, dzieciom, hetero- i homoseksualnym, a także bogom – greckim, egipskim, chrześcijańskim. Jezus jest hipisem i gra w *Mortal Kombat*, Nike zakłada firmę konfekcyjną, a Atena zakochuje się w wykastrowanym Ozyrysie.

Balladyny i romanse to paszkwil na całą współczesność w jej pustych i bezwartościowych ramach. Tygodniowe miłości, zautomatyzowana praca, zdrady i kłam-

stwa, zmęczenie życiem i wielkie obyczajowe katastrofy, przypominają karykaturę telenoweli, a może nawet samą telenowelę w nieco wyostrożonych konturach. Karpowicz nie musi nas przekonywać do tego, że życie ukazane przez pryzmat dzisiejszej duchowości, głównie inspirowanej mediami, jest śmieszne. W pierwszej chwili aż chce się zakrzyknąć za narratorem: *tak! tak właśnie jest*. Ale w pewnym momencie czytelnik zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że wylewanie kpiny z kart powieści jest czynnością zwrotną. Karpowicz atakuje także ten ironiczny sposób myślenia o świecie, ukazywania jego groteskowości banalnie, posługując się dowcipami opartym głównie na zabawie sloganami z reklam.

Książkę czyta się świetnie do połowy. Z dwóch powodów tylko do tego miejsca: bluźniercza narracja przestaje śmieszyć, bo uświadamia czytelnikowi, że nie jest tylko dowcipem, i powieść jest o tę drugą połowę za długa. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do opasłej prozy współczesnej, to raczej klasyka kojarzy nam się z wielkimi tomami, których czytanie przekładamy zawsze na później. *Balladyny i romanse* liczą blisko 600 stron ze szkodą dla siebie i dla czytelnika. Wiele miejsc zasługuje w tej powieści na uwagę, na interpretację, na „pochylenie się nad”, a jednak dłuży-



zna narracji niszczy nasze chęci do głębszej analizy lektury. Niemniej jednak to świetny utwór.

Koncept powieści jest dobrym sposobem na to, aby spojrzeć z dystansem na kondycję dzisiejszego człowieka, a może nawet na kondycję Polski, a jednocześnie nabrać pewności, że prześmianie całej kultury i popkultury nie prowadzi do konstruktywnych wniosków. Humorzysta, przewrotna, frywolnie seksistowska powieść, która atakuje wszystko i wszystkich, tym samym nie atakując nikogo. Bo takiego świata, jaki zostaje w niej przedstawiony, nie ma, a odkładając *Balladyny i romanse* na półkę chcemy mieć nadzieję, że długo jeszcze nie będzie. Choć kto wie, jeśli niebo zbankrutuje, nic nie powstrzyma bogów przed inwazją. Na razie jednak wszechmogący prozaicy to jedyne osoby mogące wywołać w świecie chaos. A taki chaos odświeża i łaskocze w policzki.

Satyra

rysuje Marek Musielak



Recenzja filmu

Monsters

Zamknięta meksykańska strefa, która uległa skażeniu obcą formą życia. Dwoje ludzi – kobieta i mężczyzna – którzy próbują przedostać się do otoczonych wielkim murem obrońnym Stanów Zjednoczonych. Tak w skrócie można opisać fabułę filmu Gertha Edwardsa *Monsters*.

Nie jest to kino drogi, bliżej mu do filmu-rozmowy, w którym bohaterowie zbliżają się do siebie w trakcie wędrówki. Jednak ciekawsze od (czasem płytkich) dialogów są w tym filmie zakurzone, meksykańskie wioski, w których ludzie oswoili się z życiem w ciągłym strachu przed atakiem obcych. Ten bardzo zwyczajny portret świata oblężonego przez pozaziemskie stwory jest niezwykle przekonujący. Fabuła wałęsa się gdzieś na bocznym torze między murami pokrytymi graffiti z wizerunkami obcych a kreskówkami z instruktażem dla dzieci, jak korzystać z masek przeciwgazowych.

Nietypowy jak na filmy science-fiction klimat pojawił się już z filmem *Dystrykt 9*

Neilla Blomkampa i z filmową adaptacją *Drogi* na podstawie powieści Cormaca McCarthy'ego. Jednak obraz Edwardsa nie jest tak inteligentny, wstrząsający, czy bezkompromisowy. Reżyser posługuje się prostą formułą osadzenia wyrwanej z kontekstu historii dwojga ludzi w świecie, który przypadkiem nabrał fantastycznego kolorytu.

Być może pojawił się nowy format filmów science-fiction. Filmów, w których dominuje powolne tempo, skrętne dialogi, ascetyczna fabuła, a aktorstwo jest bardziej niż powściągliwe. Może jest to dość imponujący eksperyment niskobudżetowej kinematografii lub tylko przesadnie artystyczna metafora amerykańskiego zamknięcia i ksenofobii. Możemy doszukiwać się także feminizacji kina fantastycznego przez specyficzne wykorzystanie wątku miłosnego jako osi fabuły.

Możemy nadać *Monsters* przesadną ilość znaczeń i symboliki albo po prostu obejrzeć go jako prosty, statyczny film.



Jest coś interesującego w próbie połączenia odmiennych gatunków filmowych, która w efekcie tworzy nowy rodzaj napięcia.

Olga Hernes

Recenzja płyty

Hardcore Will Never Die, But You Will Mogwai

Na tę pozycję natknąłem się, przeglądając tegoroczne premiery płytowe. Zespół kojarzyłem jedynie z nazwy – zapewne ktoś kiedyś mi ich zachwalał, a ja zapewne o tym zapomniałem. Dlaczego by teraz nie sprawdzić kim są Mogwai? Tym bardziej, że nadarza się okazja w postaci nowego albumu. Szybko zapoznałem się z częścią dyskografii Szkotów, po czym sięgnąłem po *Hardcore Will Never Die, But You Will*. Zachwytu nie doznałem, jednak warto było wskoczyć w świat nieco eksperymentalnego postrocka.

Utworem, który już po pierwszym odsłuchu płyty niewątpliwie wpadł mi w ucho, jest *Rano Pano*. Noise'owe brzmienie instrumentów fantastycznie zagęszcza atmosferę, utrzymując zarazem ciepłą, niesamowicie wciągającą melodykę. Słychać, że panowie z Mogwai mają zamiłowanie do przesterowania swoich gitar i nie tylko. *San Pedro* jest kolejnym tego przykładem, jednak w zgoła innym stylu – to dynamiczny, garażowy rock. Przejawy hałasu dostrzeżemy niemal przy każdym kawałku – w mniejszym lub większym stopniu. Często ma to na celu wytworze-

nie kontrastu oraz swoistej przeciwwagi dla łagodnych partii w kompozycjach. Tak też się dzieje w przypadku zamykającego *You're Lionel Richie*, który możemy podzielić na dwie części mniej więcej w jego



połowie. Przez pierwsze kilka minut budowany jest subtelny, refleksyjny nastrój, by za chwilę ta sama linia melodyczna zyskała ciężki i szorstki wydźwięk. Operowanie mocą jest niezłym zabiegiem by pobudzić słuchacza – ożywia, ale przede wszystkim ma zapobiec nudzie, a to

w muzyce jest fundamentem. Z drugiej strony dla osób obytych z Mogwai nie jest to żadna nowość, a nawet pewien powtarzalny schemat. Zaprzeczeniem tej reguły jest utwór *Letters To The Metro* będący ostoją spokoju od A do Z. Niestety próba stworzenia atmosfery zakończyła się fiaskiem, a w rezultacie otrzymaliśmy monotonię. Kawałki takie jak *Mexican Grand Prix* czy *Death Rays* również nie powalają, są nieco bezbarwne, a retro elektronika gryzie się z resztą materiału.

Siódme wydawnictwo szkockiej grupy jest albumem ciekawym, ale kiedy wetknijemy ucho w ich dyskografię, to można czuć niedosyt. Wystarczy sięgnąć chociażby po *Mr Beast* (nie wspominając już o *Mogwai Young Team*) by przekonać się, że stać ich na więcej. Owszem, jest tutaj sporo mocnych momentów, ale skutecznie równoważą je te słabsze. Na pewno mniej osłuchani z Mogwai bardziej docenią *Hardcore...* aniżeli fani dobrze zaznajomieni z twórczością zespołu. Werdykt – 6/10.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

Elektronika a cztery kółka

OSTATNIO MIAŁEM OKAZJĘ PROWADZIĆ NAJNOWSZEGO CITROENA C4. SAMOCHÓD CIEKAWY I MÓGLBYM NAPISAĆ OBSZERNY ARTYKUŁ NA JEGO TEMAT, ALE MOŻE INNYM RAZEM. JEDNAK PEWNA MYŚL NASUNĘŁA MI SIĘ, GDY JECHAŁEM „CE CZWÓRKĄ”: DZISIEJSZE SAMOCHODY SĄ NIESAMOWICIE NASZPIKOWANE ELEKTRONIKĄ – TYLKO PO CO?

Bartosz „BRon” Broński

Komputery i elektronika w autach obecnej generacji odpowiadają za taką ilość parametrów, że można by napisać o tym książkę – zapewne bardzo nudną. Obecność układów scalonych w pojazdach to niewątpliwie postęp cywilizacyjny; postęp, który jest dobry z punktu widzenia kierowcy – zapewnia bezpieczeństwo i wygodę zarówno jemu, jak i jego pasażerom. Elektrycznie sterowane lusterka, regulacja foteli czy możliwość zmiany ustawienia kolumny kierownicy w kilku płaszczyznach powodują, że kierowca wsiadając do samochodu, czuje się jak we własnym, domowym fotelu. Układy scalone obliczają, szacują i podają informację na wyświetlaczu, dzięki czemu możemy jeździć ekologicznie, w odpowiednim momencie zmieniając biegi. Mało tego, elektronika zwiększa bezpieczeństwo – ABS, ASR, EBD wspomagają kierującego i podnoszą komfort jazdy. Komputer myśli za nas i w niebezpiecznych sytuacjach jest w stanie np. wyprowadzić samochód z poślizgu. Elektronika ułatwia prowadzenie i pozwala wykorzystać więcej możliwości samochodu, niż jest w stanie zrobić to sam kierowca. Przykład? Najszybsze Ferrari dopuszczone do ruchu – 599 GTO. Gdzie byście nie czytali, czy jakich byście nie oglądali materiałów o tym piekielnym rumaku, wszyscy dziennikarze podają, że samochód ten bez wspomagania elektroniką jest narowisty i ciężko się prowadzi. Gdy z kolei przełączy się *manettino* w tryb *race*, samochód staje się piekielnie precyzyjny, pomaga osiągać granice prędkości. Kierowca ma wrażenie, że jedzie nie samochodem, ale że siedzi na pocisku wystrzelonym z karabinu Gatlinga. Jak mówi stare przysłowie: dobrze wycelowana kula celu nie omija.

Świat byłby nudny, gdyby był idealny, a że elektronika i komputery to dziedziny, które cały czas są rozwijane i udoskonalane, potrafią płać figle. Gdyby zapytać któregoś z przypadkowo wybranych mechaników o to, co najczęściej

szwankuje we współczesnych samochodach, pewnie większość, jeśli nie wszyscy, powiedzą, że elektronika. Wątpię, czy obecnie produkowane Mercedesy będą w stanie przejechać ponad milion kilometrów, tak jak stare pocziwe W123. Najnowsze samochody z gwiazdą na masce nie osiągają takich wyników. Dlaczego? Bo na drodze do sukcesu stoi właśnie owa elektronika. Nawet mój Polonez nie zro-

nak podczas awarii na trasie nie zawsze mamy możliwość skorzystania z laptopa. Kiedyś wystarczyła skrzynka z narzędziami i trochę wiedzy na temat tego, co znajduje się pod maską.

Nie jestem przeciwnikiem komputerów czy elektroniki. Denerwuje mnie jedynie nadużywanie jej we współczesnej motoryzacji. Nie potrzeba mi ekranów i wyświetlaczy udających analogowe prę-



fot. Bartosz Broński

biłby 182 tys. kilometrów bez większego remontu, gdyby był nią nafaszerowany.

Elektronika sprawia też, że jako kierowcy jesteśmy coraz bardziej ułomni. Dzisiejsze samochody poprzez naszpikowanie ich komputerami, układami scalonymi rozleniwiają nas przez posiadanie tylu „udogodnień”. Auta nieposiadające „wspomagaczy” są trudniejsze w prowadzeniu i nie wybaczą błędów, ale dzięki temu uczymy się tej „prawdziwej” jazdy, co zaprocentuje później umiejętnością znalezienia się w roli kierowcy każdego pojazdu – również tego wspomaganego przez komputer. Też naprawa samochodu teraz to głównie podpięcie laptopa do niego i konfiguracja z jego komputerem. Jed-

kościomierze ze wskazówkami. Mercedes S-Klasa, auto z tzw. „górnej półki” – choćroblwie drogie, posiada właśnie tradycyjnie wyglądające zegary na wyświetlaczu. Ludzie, płacąc taką kasę, chciałbym mieć deskę rozdzielczą z zegarami analogowymi zaprojektowanymi tak, że wyrzuciłbym ze wstydu z domu każde urządzenie ze wskazówkami.

Na zakończenie najśmieszniejszy aspekt elektroniki: zamawiamy np. Audi RS5 silnik o pojemności 4.2 litra, moc 450 KM i uwaga – maksymalna prędkość 250 km/h. Kaganiec elektroniczny – największe i najbardziej komiczne nadużycie elektroniki.

Na pochybel słownikom

Starą maksymę, że jeśli czegoś nie ma w Internecie, to nie istnieje, znamy wszyscy i traktujemy jej ograną przenosię z przymrużeniem oka. Ale kiedy tylko spotykamy wątpliwość natury poznawczej, jak w dym biegniemy do komputera i zarzucamy wyszukiwarkę serią pytań. Sieć internetowa pomaga ogarnąć współczesność w jej wszystkich kontekstach szybciej niż wyciąg z wieczornych wiadomości, podzielony wartościami ze statystyk. Jednak dobrze wiemy, że narażamy się w ten sposób nie tylko na papkę intelektualną, ale również na podczytywanie bredni, kłamstewek i nic nie wartych przekazów (nie tylko podprogowych). A może spotkać nas coś jeszcze gorszego – wtórny analfabetyzm. Zjawisko znane z prognoz dotyczących szkolnictwa i poziomu edukacyjnego jaki reprezentują te i owe organizacje pożytku publicznego. Nie dotyczy ono jedynie utraty umiejętności czytania, czy rozumienia czytanego tekstu, ale także poprawnego formułowania myśli. Internet stał się czeluścią nowatorskich udogodnień językowych, które idąc na dalekie ustępstwa, pozbawiają wypowiedź komunikatywności.

Pierwszą ofiarą tego procesu padają polskie znaki. Nasze *q*, *ę*, *ż* czy *ó* masowo nieobsługiwane przez użytkowników telefonów komórkowych, obecnie nie znajdują także zwolenników wśród internautów. Do tego wszelkie dostępne konfiguracje literówek, podwójne i potrójne spacje, brak znaków interpunkcyjnych lub ich

totalna niekonsekwencja. Na próżno nam szukać w przeglądarce podpowiedzi, jak pisze się poprawnie *umorzenie*, bowiem odpowiedzi przez *rz* jest tyle samo co przez *ż*. Problem może i nieważki, bo każdy z nas winien być wyposażony w słownik ortograficzny. Ale *winien* nie oznacza *ma*, a właściwie, skoro *winien* to *nie ma*, więc nie dziwota, że chce wujka Gó podpytać. Ale wujek nie jest purystą językowym i pozwala na publikację przeróżnych wypowiedzi w przestrzeni – jakby nie było – publicznej np.: „to straszne jak by mi sie cos takiego dzialo to bym sie pewnie pochlastal i wcale nie chodzi o to ze przy 1024x768 pewnie ta gra Ci chodzi płynnie na maksymalnych detalach”. Chętnie chłasiemy się współ-zespół z nadawcą, gdy pod artykułem o spadku czytelnictwa, przyjdzie nam zderzyć się z tym: „ksiazki sa za drogie , zeby jest czytac tak czesto jak kiedys. jest wielu swietnych pisarzy, swietnych dzieł, ale ceny za te kilka ratek sa przerazajace. raz na pol roku kupuje sobie książkę”.

Nie dość, że mamy, za przeproszeniem, czelność pisać bełkotem, jakbyśmy byli prawodawcami nowego języka kreolskiego na bazie gwar i sloganów, to jeszcze w niepoważaniu mamy podstawowe zasady pisowni polskiej. Ha! Dodajmy sobie do całokształtu błędy ortograficzne różnej maści: *jak by*, *dla czego*, *w stecz*, *na tomiast*, ale i *muzgu*, *ktury* czy *maxymalny*. I okraśmy zapożyczeniami nie byle jakimi, bo z alternatywnych światów:

co za krejzol, eksakli tak jak mówisz, extra sprzęt, nowy coach naszej drużyny, jesteś najjaśniejsza star. Ubóstwo słów przekłada się wprost proporcjonalnie na ubóstwo myśli, stąd częstokroć mimo poprawności literalnej mamy problem z jasnym i sensownym wypowiedzianiem się, ot choćby: „książka zawiera elementy romansu, ale nie jest to typowy romans z kiosku. Przynam, że to jest właśnie romans z wysokiej półki. Takie romanse mogłabym czytać co jakiś czas”. I na deser: „Zaginął pies! Bardzo łagodny kastrat. Proszę nie podnosi reki czy pozwalać dzieciom na spochwalanie pies ze schroniska historia nie znana !!!! Ma duże „zapedy” i skłonności do dominacji, proszę uważać!!!! Oczy ma brązowe. Jednocześnie informuje że piesio ma mikro chip i nie uczciwy znalazca będzie odpowiadał za kradzież”. *O tempora, o mores!*

Drodzy nasi w piśmie i słowie, zanim zaczniecie wylewać żale, sądy, czy przesady przeczytajcie, co Wasze mózdzyszcze palcom kazało napisać. Wujek Gó ma niewątpliwie silne trzewia, ale użytkownicy ograniczoną cierpliwość. Dlatego zaleca się, co krwawszą twórczość usunąć gumką zmazywaczką lub backspejsem, żeby nie mnożyć ofiar i nie palić lasów. A tymczasem smakujcie dobre lektury, żeby Waszą psyche i fizys przenikał duch poprawności językowej. Najlepiej „Żaka” – zapobiega przeziębieniom!

Natalia Dudkowiak

Asymmetry Festival III

szczegóły: www.asymmetryfestival.pl

Ośrodek Działań Artystycznych Firlej już po raz trzeci organizuje Asymmetry Festival. Impreza odbędzie się na przełomie kwietnia i maja (29.04.-03.05.2011). Muzyka, która będzie nam towarzyszyć, łączy w sobie elementy sludge metalu i postrocka, a także free jazzu, darkambientu, breakcore, doomjazzu czy postmetal.

W tej edycji, jak co roku, zorganizowano konkurs Neuro Music. Zgłaszają się do niego zespoły, spośród których zostaną wybrane najlepsze trzy. W wyborze uczestniczy jury oraz publiczność. Zwycięzcy wystąpią na koncertach podczas festiwalu.

Na „święto awangardowych dźwięków” przybędzie wiele światowej sławy zespołów. Jednym z nich jest brytyjska grupa Electric Wizard, która pojawi się w Polsce po raz pierwszy. Ponadto wystąpią Oranssi Pazuzu (black metal/spacel rock z Finlandii), Kokomo (postrock z Niemiec), The Secret (Włochy), Lloyd Turner (najspokojniejszy z wykonawców; delikatne, poetyckie kompozycje) oraz wielu innych.

Najważniejszą ideą festiwalu jest prezentacja twórczości niesztampowych artystów, którzy czerpią inspiracje z tradycji rocka, metalu, muzyki elektronicznej oraz

przekraczają granice wyznaczone przez te gatunki. Jest to idealna propozycja dla fanów muzyki, którzy nie zamykają się na nowe, oryginalne projekty. Podczas tych kilku dni festiwalu z pewnością każdy znajdzie coś, co go zainteresuje i zachęci go do uczestnictwa w imprezie.

Bilety na Asymmetry Festival można kupić w Firleju lub na Ticketpro. Cena karnetu to 220 zł, natomiast bilety jednodniowe można nabyć w następujących cenach: 29.04. – 70 zł; 30.04. – 100 zł; 01.05. – 100 zł; 03.05. – 25 zł.

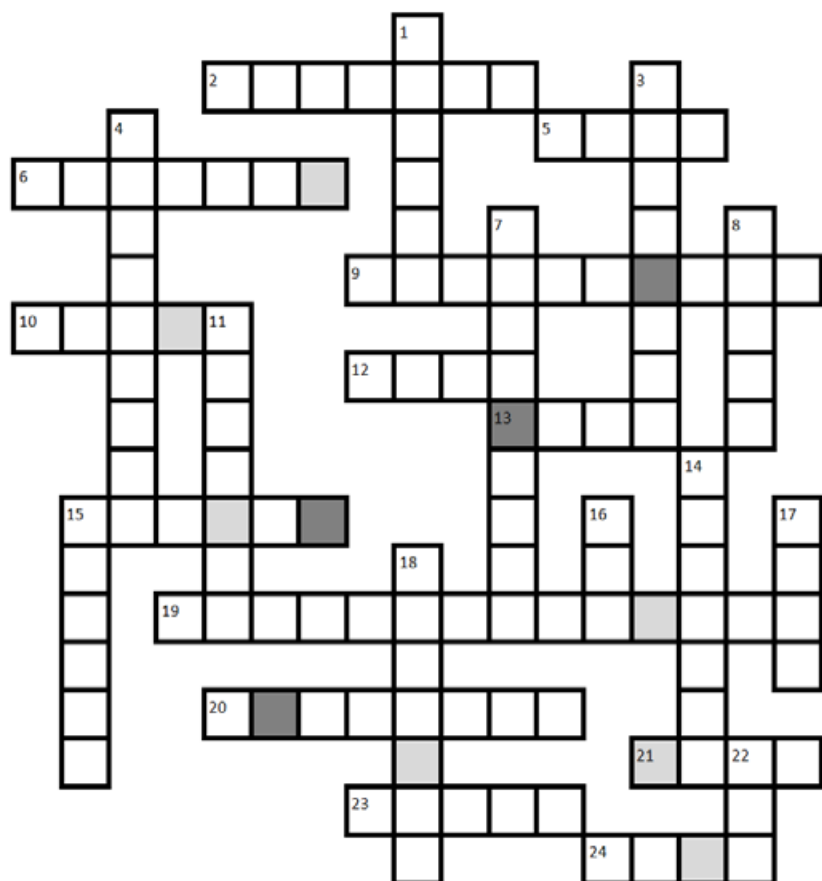
Patrycja Trębacz

K R Z Y Ż Ó W K A

Pora na chwilę relaksu. W celu rozwiązania krzyżówki należy uzupełnić diagram właściwymi odpowiedziami, a następnie z liter z wyróżnionych pól ułożyć początek pewnego powiedzenia (2 wyrazy). Liter z ciemniejszych pól należy użyć dwukrotnie. Waszym zadaniem jest przesłanie nam pełnego przysłowia.

Rozwiązania przysyłajcie do 20 kwietnia na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Proszę podać imię, nazwisko i numer telefonu. Spośród zgłoszeń z prawidłowymi odpowiedziami zostanie wylosowana atrakcyjna nagroda.

Milej zabawy!



POZIOMO

2. Z Erie do Ontario
5. Kosz bez jabłek
6. Ciastkowy taniec
9. Zbiór osobliwości
10. Przystąpienie do czegoś
12. Pod skoczkiem narciarskim
13. Pośrednie lub detaliczne
15. Wysoki, szczyt w Sudetach Zachodnich
19. Założone przez „umarłych poetów”
20. Chemia między zwierzętami
21. Wstęp, zachęta do artykułu w periodyku
23. Coelho
24. Na niej izohipsy

PIONOWO

1. Samica wilka
3. Piesek, wiewiórkowaty nieświszczuk
4. Rodzaj całki
7. Serwis w tenisie ziemnym
8. Śpiewali, że są zwycięzcami
11. Napisał *Zapasy z życiem*
14. Wytrzymałości lub całkowania
15. Najczęściej z bajki
16. Radio akademickie
17. Stała
18. Na torowisku na Rondzie Reagana
22. Papuga

Zwycięzcą marcowego konkursu został **Marek Wójcik**. Był on jedną z osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie krzyżówki (WIOSENNIE).

Gratulujemy!

Krzyżówkę przygotował: **Bartosz Baran**

Wrocławski Kalendarz Koncertowy

8.04	Pablopavo	Łykend
8.04	Percival Schuttenbach, Vecordia, Roberto Delira&Kompany	Liverpool
8.04	Bipolar Bears	Firlej
9.04	Bonobo	Eter
10.04	Muchy, Kumka Olik, CF98, Japoto	Alibi
13.04	TSA	Alibi
13.04	Zakopower	Eter
14.04	Smolik	Eter

15.04	The Brew	Od Zmierzchu do Świtu
17.04	O.S.T.R.	Alibi
18.04	Pendragon	Firlej
19.04	God Is an Astronaut	Firlej
20.04	Caspian	Bezszenność
20.04	Raz, Dwa, Trzy	Centrum Sztuki Impart
02.-03.05.	3-Majówka 2011	Wyspa Słodowa

**Koło
Naukowe
Studentów
Biotechnologii**

**Ogólnopolski Dzień
Biotechnologii**

**16 kwietnia 2011r.
Wrocławski Rynek**

ZAPRASZA!!!

**BIO
TOP**

**II OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ
TAŃCA TOWARZYSKIEGO
O PUCHAR JM REKTORA
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

**7 maja 2011
(sobota)**

Start: 10:00
Cała finałowa: 17:00

Bilety:

Normalny: 15,-
Ulgowy 10,-

Dzieci do 7 lat - wstęp wolny

BILETY DOSTĘPNE W DNIU TURNIEJU
HALA SPORTOWA UNIwersytetu PRZYRODNICZEGO
UL. CHEŁMOŃSKIEGO 43 WROCŁAW

ORGANIZATORZY:



Politechnika Wrocławska



Stowarzyszenie
Tancerzy Wrocławskich
www.stowarzyszenie-tancerzy-wroclawskich.pl

PATRONI
MEDIALNI:

dlaStudenta.pl

Żak Międzynarodowy Studencki
Politechniki Wrocławskiej



4TEDE
TELEWIZJA DOLNOŚLĄSKA

STYK

pryzmat

spartan dla studenta

karnet open
85 zł



www.spartan.wroc.pl

największa **sieć fitness klubów i siłowni**
we Wrocławiu

ul. Spiska 1 /tel. **367 60 08**
ul. Lubińska 53 /tel. **354 81 85**

ul. Trzebnicka 33 /tel. **329 03 75**
ul. Krajewskiego 2 /tel. **348 42 17**